

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI

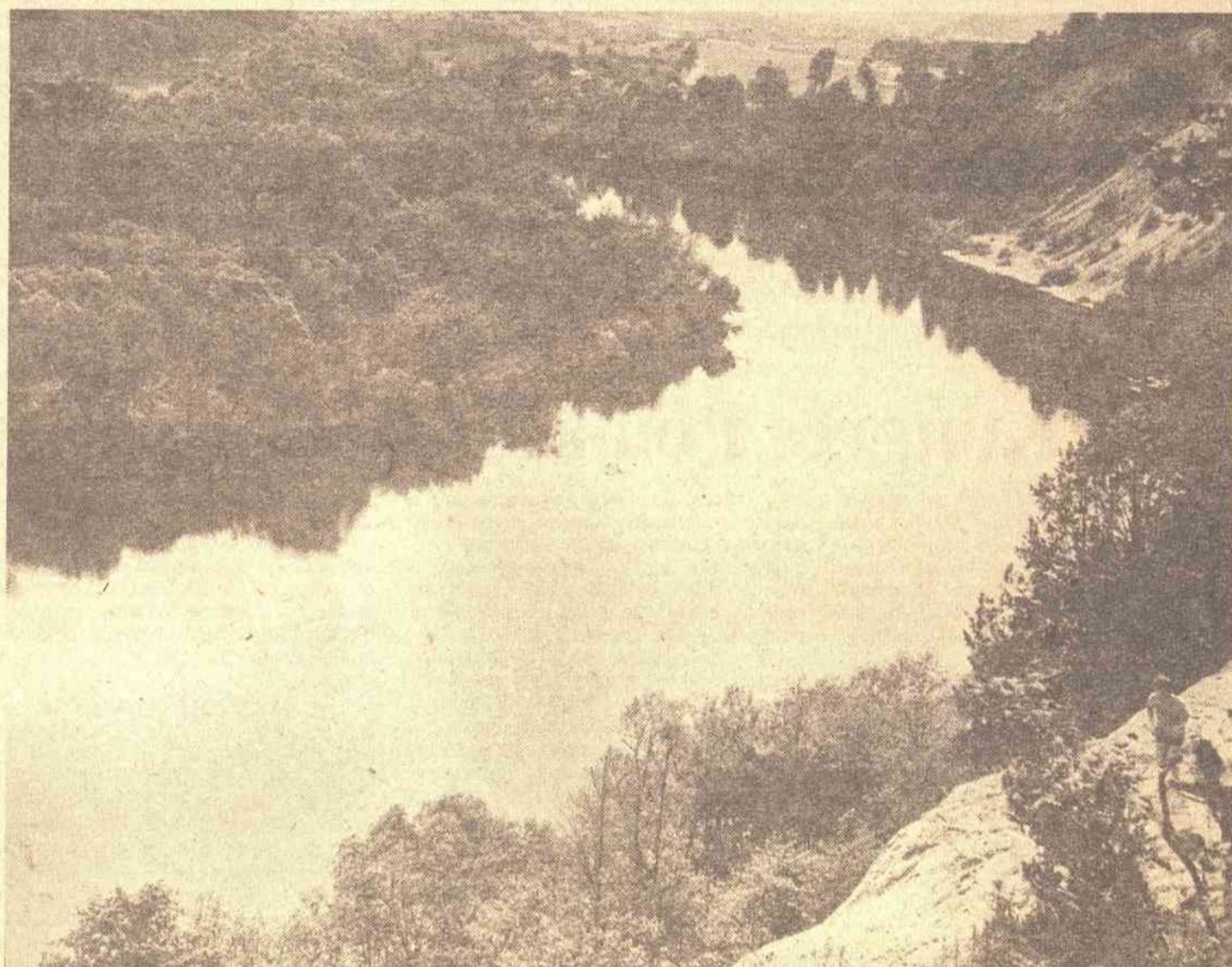


DWUTYGODNIK

Rok II, nr 14

Wilno, 24 czerwca – 7 lipca

cena 30 kop.



Wolno toczy swe wody Wilia...

Fot. Bronisława Kondratowicz

Ratować gospodarke

Trudno powiedzieć, czy zaiste ciemniowa jest droga Litwy do niepodległości. Niby nikt nie padł w walce, nie zmarł z głodu. Poważnie zagrażają nam jednak niebezpieczeństwa innego rodzaju - blokada dziś jest najmocniej oddziaływającym środkiem nie tylko ofensywy gospodarczej, lecz i presji politycznej. Wielomilionowe straty coraz bardziej dają się we znaki i nawet słońce na wymuszonym urlopie, niestety, nie zastąpi braku paliwa i surowców. Rynek został doszczętnie ogołocony, a towarzysząca nieodłącznie kryzysom inflacja uderza w budżety państwowe i rodzinne. Najtrudniej przetrwać biedniejszym warstwom społeczeństwa. Nie zadowoleni są ludzie interesu, ponieważ wszelkie transakcje przy dzisiejszym stanie gospodarki są nie tylko ryzykowne, lecz i wręcz niemożliwe. Urywają się wiezi kooperacyjne. Faktycznie można by było nie drukować listy wyrobów, jakich nie zezwala się w związku z trudnościami ekonomicznymi wywozić z Litwy - obejmuje ona niemal wszystkie wyroby.

Pomijając aspekt polityczny blokady, który usiłuje wywzrostić wpływ na podjęcie odpowiednich decyzji, a zatrzymam się przy sprawach gospodar-

czych. Żeby tylko ponownie uruchomić moce produkcyjne potrzebne są ogromne nakłady. Skąd je wziąć? Jak zmniejszyć liczbę bezrobotnych przy nikłych możliwościach zatrudnienia? Kiedy da się przestawić gospodarkę na inne tory i zalczyć rany ekologiczne? Pytania tego rodzaju zadaje sobie coraz więcej ludzi. Te sytuacje dogłębnie zna rząd Republiki Litewskiej, który wciąż otrzymuje nowe raporty o pogarszającym się stanie gospodarki. Oto dlaczego właśnie on zaproponował ogłoszenie tymczasowego moratorium na Akt Rady Najwyższej z 11 marca 1990 roku na czas rozmów z ZSRR. Miejmy nadzieję, że parlament wszechstronnie rozpatrzy tę propozycję i podejmie słuszną decyzję - gospodarka jest w krytycznej sytuacji.

Tym niemniej zbyt mało uwagi poświęca się sprawom ekonomicznym, zapominając, że jest to fundament naszego życia. O jakich tylko zagadnieniach się nie mówi! A przecież nigdy ich nie brakowało i nie da się rozwiązać wszystkich naraz. Od pewnych konkretnych kroków odciągają również spory na tematy narodowościowe, którym usiłuje się za wszelką cenę nadać rangę naszego

podstawowego problemu. Nie może jednakże to służyć jako karta przetargowa w rozwiązywaniu problemów, których sedno tkwi w czymś zupełnie innym - blokada gospodarcza jednakowo doskwiera wszystkim mieszkańcom Litwy.

W tak trudnych czasach możemy liczyć jedynie na siebie. Żadna spółka zagraniczna nie zaryzykuje wyjść do nas, z większą ofertą. Zresztą co Litwa może zaoferować Zachodowi? Najbardziej chłonny rynek pozostaje wciąż na Wschodzie. I chyba na długo. Tu i jakość naszych wyrobów nie jest kwestionowana. Powinniśmy się więc zastanowić, co należy uczynić, aby zachować takie ukierunkowanie naszego handlu przy jednoczesnym nawiązywaniu kontaktów z krajami bardziej uprzemysłowionymi. Zarówno oibrzymie firmy zagraniczne, jak i drobne spółki szukają dróg wejścia na rynek ZSRR. Nasza znajomość potrzeb jego konsumenta może dać długoletnie zyski. Dlatego należałoby nadal poszukiwać bezpośrednich więzi, opracować nową strategię współpracy, do której wciągając większą liczbę także wytwórców prywatnych. Wcześniej czy później nastąpi reprivatyzacja i wiele

przedsiębiorstw z rozbudowanymi etatami, dyrektorami i sekretarkami po prostu zbankrutuje. Przedsiębiorcy z ikrą i intuicją odegrają największą rolę.

W tym celu ma być opracowany precyzyjny mechanizm dotyczący działalności spółdzielni i spółek. Dziś ich funkcjonowanie przypomina dżunglę, w której mogą przetrwać tylko ci, którzy potrafią bezczelnie obejść prawo. Nie ma takiego mechanizmu, który by dokładnie określił zakres odpowiedzialności przy prowadzeniu interesów, stosunek do mienia, zachęcił wreszcie do inicjatywy, a nie hamował. Po prostu wiele rzeczy nie oplaca się robić, a nasze potrzeby konsumpcyjne określa czarny rynek. Problem nie leży w tym, jak go "odbilić", uczynić normalnym, choć i nie dla wszystkich według kieszeni. Oto zadanie dla ekonomistów!

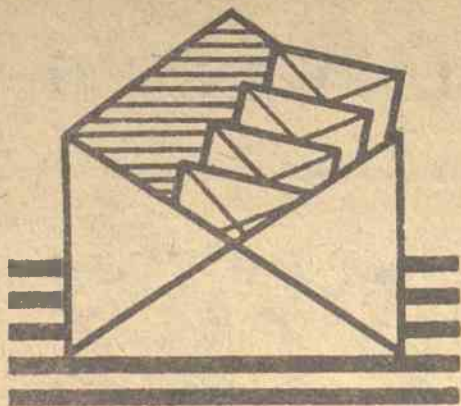
Wielkim potencjałem możliwości dysponuje wieś. W wielu krajach młodzi ludzie zdobywają dyplomy specjalistów rolnictwa i całymi rodzinami wyjeżdżają na wieś. Tak jest i w Polsce. Po kilku latach pracy często przychodzi sukces. Mamy pewne tradycje agrarne i dziś można powrócić do ziemi, tworząc własne nowoczesne gospodarstwa. Dlaczego tak niewielu jest zainteresowanych pracą na roli? Wiadomo, lata kolektywizacji zrobiły swoje. Wielkie są wątpliwości, szczególnie na Wileńszczyźnie, czy zaakceptuje nasze przemiany... Moskwa. Ludzie, nie czekajcie na instrukcje! Bo inaczej znowu zostaniemy wyprzedzeni przez Litwinów i będziemy narzekać, że nas dyskryminują. Czyżby inicjatywa naszego pracującego rolnika podwileńskiego ograniczała się tylko do pokątnej uprawy truskawek i posiadania małej ciepłarni? Gdzie są gospodarstwa ukierunkowane na przemysłową uprawę? Spójrzmy, jak mały mamy asortyment warzyw, jarzyn, owoców, kwiatów. Zielony rynek znowuż jest czarnym. A przecież i w naszej strefie klimatycznej i na średnio urodzajnej ziemi wyrosnąć może o wiele więcej.

Trudno apelować, gdy rolnicy mają inne zmartwienia, gdzie zdobyć nieco paliwa, żeby zebrać choćby te plony, jakie Bóg zesłał... Żeby litewska wieś się zmieniła, państwo powinno udzielić znacznej pomocy, kredytów. Jak rolnik czy nawet kilku kupi ciągnik, skoro trudno o śrubkę... Zbyt wolno zmienia się wieś. Wzruszają nadal poczciwe podwileńskie chałupy umierające śmiercią naturalną. Ale czy tak pod koniec stulecia ma wyglądać pejzaż Wileńszczyzny? Rolnicy sami, przy pomocy miejscowych władz mogą wpłynąć na jego zmianę. Pewne przykłady takiej działalności są.

Oczywiście, rolnik, jak i każdy inny wytwórca powinien być pewny, że jego praca nie pójdzie na marne. Obecna sytuacja jest na tyle poważna, że stawianie podobnych pytań jakby było wbrew zasadzie - *nie żałuj róż, gdy ptonie las*. Jak można myśleć o biznesie, kiedy niepodległość w niebezpieczeństwie? Powiem więcej, niezawisłość może uratować właśnie postępową i sprawnie wdrażaną reformą gospodarca. Jeśli obywatel będzie zamożniejszy i pewniejszy jutra - w większym stopniu przyczyni się swemu krajowi, wyzbędzie się szybciej postkomunistycznych obaw. Znajdujemy się przed etapem wielkich szans. Wcześniej czy później Litwa będzie uznana, a na mapie Europy przybędzie wolnych państw. Jest to proces naturalny i nieunikniony. Robienie interesów powróci do las, będzie też wyznacznikiem postępu.

A żeby postawić na gospodarke, należy ją jednak z początku uratować.

Romuald Mieczkowski



Szanowny Panie Bończa,

Przyznam, że zazdrościł Panu trzeźwego umysłu, trafnej oceny sytuacji i ostrego pióra. Uważam jednak, że tym razem Pan się głęboko myli, jeśli myśli, że nowa partia Ciechanowicza ("Znad Wilii" nr 12) to tylko niewinny, poroniony pomysł. Wydaje mi się, że to kolejna pułapka jaką przygotował Polakom moskiewski deputowany. Jeśli damy się nabrać, będzie liderem, jeśli nie - kolejny raz ogłosi siebie męczennikiem. W obu przypadkach źle na tym nie wyjdzie.

Działalność Pana Ciechanowicza śledzę od dawna. Najpierw uchwycił się on propagandy ateistycznej. Początkowo krytyka Watykanu, Kościoła, potem cykl fałszywych i wypaczonych artykułów na 1000-lecie chrztu Rusi. Robił to oczywiście nie za darmo, ale kiedy ateizm wziął w łeb, nasz bohater kandydując na deputowanego do Rady Najwyższej zaczął z trybun obiecywać, że gdy zostanie wybrany, doloży wszelkich starań, by do szkół przywrócono... religie! Stało się! Dziś mamy ją w szkołach, lecz czy to mu zawdzięczamy? Zresztą, niech mi ktoś poda konkretne przykłady, co i kiedy Polakom załatwił prócz przykrości Pan Ciechanowicz w Moskwie. A co załatwił u władz litewskich?

Też nic. I to zrozumiałe, bo jakby wyglądał z jakimikolwiek postulatami po swej publikacji w gazecie "Gimtasis Kraštas" pt. "Jak się żyje Polakom na Litwie?", w której to tak pięknie pisał o nas i żadnych problemów nie zauważył.

Jak z tego wynika, z konika deputowanego Pan Ciechanowicz spadł. Ale nie został na lodzie, bo jeszcze uprzednio "uczepił się" Związku Polaków na Litwie, w którym również usiłował macić wodę. Tu już wkroczył jako ofiarą, gdyż w tym właśnie czasie utracił stanowisko dziekana w Instytucie Pedagogii -cznym. Zapomniał jednak o tym, że stało się to nie za sprawą władz litewskich, lecz wykładowców i studentów polonistyki.

A więc całkowity krach. Mówili o tym nawet dość głośno i jego wyborcy. Następnym krokiem, pomysłem utworzenia nowej Polskiej Socjaldemokratycznej Republiki i nowej partii. W których to interesach? Podejrzewam, że nie w naszych.

Zdzisław Tryk
Wilno

W obronie redaktora

Felietony Tomasza Bończy są papierkiem lakmusowym w ocenie nastrojów panujących wśród Polaków. "Znad Wilii" pozyskało Autora, którego dawno brakowało naszej prasie. Chce jednakże nawiązać do jednego z listów w ubiegłym numerze. Chyba pani L. Zubrycka należy do tych, którzy niedawno osiedlili się w Wilnie. Pyta, prowokacyjnie, gdzie m.in. Mieczkowski był wcześniej - w 1988 roku. Każdemu, kto choć trochę interesował się życiem Polaków na Litwie, od wielu lat znane jest to nazwisko. Z setek chyba artykułów prasowych, atrakcyjnych audycji radiowych, z twórczości literackiej wysoko ocenianej w Polsce. Redaktor "Znad Wilii" i telewizyjnej "Panoramy Tygodnia" jest wreszcie jednym z założycieli Związku Polaków na Litwie (...). Tyle w obronie człowieka, którego znam od bardzo dawna. Nie rozpychał się nigdy tłokami, nie zmieniał zdania, lecz po prostu pracował i w każdym czasie pozostawał Polakiem, czego nie można powiedzieć o wielu dzisiejszych działaczach. Mimo, że jest przeciwnieństwem Bończy, to w sumie robi to samo, za co należał mu się szacunek i uznanie.

Anna Wiśniewska
Wilno

INFORMACJE ● INFORMACJE ● INFORMACJE ● INFORMACJE

● 12 czerwca na Kremlu pod przewodnictwem prezydenta Michała Gorbaczowa odbyło się posiedzenie Rady Federacji ZSRR, poświęcone problemom organizacji narodowo-państwowej ZSRR. Na posiedzeniu wystąpił też przewodniczący Rady Najwyższej RL Vytautas Landsbergis.

● 13 czerwca premier RL Kazimierz Prunskiene wraz z wicepremierem Algirdasem Brazauskasem przyjął przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Nikołaj Ryzkow. Powtórzył on znany postulat, że rozmowy rozpoczną się dopiero wtedy, gdy Litwa zawiesi Akt Odrodzenia Niepodległości.

● 13 czerwca na stacji kolejowej w Nowej Wilejce odbyła się uroczystość poświęcona kolejnej rocznicy deportacji. Liczne kwiaty, które zaślasyły tory przypominały, że stąd rozpoczynała się męcząca droga setek zesłańców. O ich gehennie mówił m.in. kierownik polskiej sekcji Wspólnoty Zesłańców Litwy Romuald Gieczewski.

● W tym roku Dzień Żaloby i Nadziei zbiegł się ze świętem Bożego Ciała. Po raz pierwszy od lat w Wilnie wyruszyła olbrzymia procesja. Przy jednym z ołtarzy nie opodal kościoła św. Jana uroczystość odśpiewana została III Ewangelia.

● Krzyż poświęcony w Katedrze Wileńskiej wędrujący przez dwanaście dni przez Litwę jako symbol wiary, jedności i miłości dotarł 14 czerwca na Górę Krzyżową niedaleko Szawel.

● Rząd RL zaproponował ogłoszenie tymczasowego moratorium na Akt Rady Najwyższej z 11 marca 1990 roku na czas rozmów z ZSRR. Propozycja ta, która wywołała wiele dyskusji, zostanie rozpatrzona w parlamencie.

● 20 czerwca Rada Najwyższa RL rozpatrywała uchwałę Wileńskiej Rady Rejonowej o proklamowaniu rejonu wileńskiego jako polskiego narodowościowego, a także przewidziano utworzenie państwowej komisji dla zbadania sytuacji i zgłoszenia propozycji w tej kwestii.

● 21 czerwca w drodze powrotnej z Aten premier RL Kazimiera

Prunskiene zatrzymała się w Warszawie. Przyjął ją premier RP Tadeusz Mazowiecki. W czasie konferencji prasowej Prunskiene odpowiedziała na liczne pytania.

● Do Polski wyruszyła pierwsza 40 osobowa grupa dzieci z Wileńszczyzny. Zostały one zaproszone na kolonie połączone z leczeniem w sanatorium Ośrodka Związku Pszczelarstwa Polskiego w pobliżu Nowego Sącza. Następną aż 300 osobową grupą już wyruszy 3 lipca. W sumie na koloniach w Polsce będzie przebywać około 2 tys. dzieci z Litwy.

● Coraz większy tłok w autobusach, gdyż odwołano w związku z brakiem paliwa 33 proc. planowych rejsów.

● Zainstalowanie telefonu kosztuje średnio 1 tys. rubli, co zwraca się dopiero po 30 latach. Obecnie rozważa się możliwość założenia kabla bezpośredniej łączności z Kopenhagą, która jest jednym z trzech ośrodków łączności satelitarnej Europy. Stworzyłoby to Litwie warunki do bezpośredniego wyjścia na świat.

● W Krakowie zamierza się powołać ośrodek litewskiej kultury i informacji. Miałby on Polaków zapoznawać z dorobkiem kulturalnym i najważniejszymi problemami Litwy.

● Światowa organizacja lekarzy International Physicians for the Prevention of Nuclear War (IPPNW) jest inicjatorem wyścigu kolarskiego dookoła Morza Bałtyckiego. Hasło wyścigu: Ku Bałtyckiej Wspólnocie: wspólne morze, wspólne zdrowie, wspólna przyszłość. Wystartuje on 1 lipca w Leningradzie i będzie przebiegał drogami Litwy (12-18 lipca). W imprezie uczestniczą również litewscy kolarze.

● W dniach 22-24 czerwca niedaleko Podborza w rejonie solecznickim odbył się II Zlot Turystyczny Polaków na Litwie.

● Grupa młodzieży obaliła i uszkodziła popiersie Feliksa Dzierżyńskiego na Starówce w Kownie. Z piedestału zrzuczone zostało także popiersie litewskiego rewolucjonisty Vincasa Mickevičiusa-Kapsukas, farbą pomalowano pomnik czterech komunistów. Bada się okoliczności incydentu, wszczęto sprawę karną.

I Kongres Polaków Białorusi

W dniu 16 czerwca w Grodnie obradował I Kongres Polaków Białorusi, który powołał do życia Związek Polaków na Białorusi - ZPB. Na prezesa wybrany został Tadeusz Gawin, dotychczasowy prezes Grodzieńskiego Obwodowego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego imienia Adama Mickiewicza.

W obradach Kongresu uczestniczyło około 400 delegatów, rodacy z Ukrainy, Litwy, Moskwy, goście z Macierzy z marszałkiem Senatu Andrzejem Stelmachowskim. W drugim dniu obrad w Grodzieńskiej Farze odbyła się msza święta w intencji Związku, którą celebrował ksiądz prałat z Pińska Kazimierz Świątek. Kazanie wygłosił ksiądz biskup Zygmunt Kamiński z Polski.

A oto garść wypowiedzi delegatów i gości Kongresu.

Dr Michał Dobrynin, prezes ZG Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Polaków im. Romualda Traugutta w Brześciu i obwodzie, docent Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. A. Puszkina w Brześciu:

Na terenie obwodu łącznie z Brześciem według roczników statystycznych mieszka obecnie około 40 tys. Polaków. Liczba ta jest jednak znacznie zaniżona, ponieważ na Białorusi tuż po wojnie wpisywano wszystkim do dowodów (jeżeli one były) narodowość białoruską. Obecnie mińska "Literatura i Mastactwa" nagminnie zamieszcza obrażające godność narodową Polaków artykuły. Czyni się próby udowodnienia, że jakoby na Białorusi nie ma wcale Polaków, że jest to spolszczona ludność białoruska. I że przyczynił się do tego Kościół katolicki. Twierdzenia te z punktu widzenia naukowego są bezpodstawne.

Badamy obecnie sytuację Polaków w obwodzie. Musimy stwierdzić z ubolewaniem, że polskość zanika. Już trzecie pokolenie nie ma możliwości uczenia się w języku ojczystym i z tego powodu już nawet w rodzinach nie mówi się po polsku. Dążymy do odrodzenia szkoły polskiej. Prowadzimy zajęcia fakultatywne, 200 dzieci wysyłamy w tym roku do kraju na kolonie, 40 osób wysłaliśmy na kurs języka polskiego. Organizujemy teatr, Polski Uniwersytet Ludo-

wy. Mamy kontakty z naukowcami z Warszawy i Poznania. Zamierzamy otworzyć kawiarnię polską o nazwie "Krystyna".

Trudności są. Przedwojenna Polska w oczach ZSRR była wyłącznie państwem burżuazyjno-obszarnym. Żadnego innego państwa nie określano w ten sposób. Takiego wątpliwego zaszczytu doznawała tylko nasza Macierz. W ten sposób zaszczepiano negatywny stosunek do Polaków. Ten stereotyp pokutuje do dziś. Stąd nie zawsze naszą działalność popierają władze. Mamy trudności z uzyskaniem lokalu, z upowszechnianiem informacji. Telewizja Polska już kilkakrotnie gościła u nas, natomiast miejscowe oraz mińskie środki masowego przekazu nie chcą nas dostrzegać, ignorują fakt odrodzenia się Polaków na Białorusi, również w naszym obwodzie. Powstanie ZPB, jak sądzę, zmusi jednak je do zmiany nastawienia wobec nas.

Ks. prałat

Kazimierz Świątek:

Polacy na Polesiu? Przed wojną w samym Pińsku mieszkało 6 tysięcy Polaków. Deportacje stalinowskie, terror hitlerowski, śmierć naturalna i liczba ta stale się zmniejszała. I wreszcie tę liczbę sprowadziły do kilkuset Polaków tzw. repatriacje. Uważam, że repatriacje te przyniosły wielką szkodę ze względu na sprawę narodowościową. To, czego wrogowie nie zdołali wyniszczyć za cara, białego terronu i czerwonego, uczynili sami Polacy. Jakoby ratując ziemie odzyskane, pozwolili się wynarodowić im na ziemiach utraconych. Nie chcą potępiać tych, którzy uciekali przed terronem, którzy uważali, że tutaj pozbędą się tożsamości narodowej. Rozumiem ich. Można było jednak całą sprawę poprowadzić inaczej, gdyby był właściwy rząd w Warszawie i właściwe ustosunkowanie Macierzy do tych terenów. Nikt jednak palcem nie kiwnął. A Moskwie w to tylko graj, bo rękoma polskimi usuwano element polski. I później coraz też częściej powtarzano: za linią Curzona nie ma Polaków. A Polacy tutaj byli, są i będą. Ja nie wchodzi w politykę, w sprawę granic. Mnie chodzi o samą narodowość. Tu korzenie polskie były, z tych korzeni wyrastały

pokolenia za pokoleniami, te korzenie są i pozostaną.

Odrodzenie tożsamości Polaków trzeba zaczynać od dziecka, od elementarza, od zdania w nim: Ala ma Asa. Od 2 lat prowadzę szkołę dla dzieci w Katedrze. Wyniki są. Wielką rzeczą jest powołanie ZPB, ale i praca czeka ogromna...

Prof. Andrzej Stelmachowski, marszałek Senatu, prezes "Wspólnoty Polskiej":

Powstanie Związku Polaków na Białorusi ma podwójne wymiary. Z jednej strony, jest objawem szerszej solidarności społecznej, która dotychczas była rozproszona. W stosunku do powstałego ZPB mamy kilka spraw do wypełnienia. Niektóre z nich mają charakter drobny, ale za to do wykonania od razu. Możemy dać pewną pomoc dla powstającej prasy, zorganizować kolonie dla dzieci, zadbać o częstsze kontakty kulturalne. Po drugie, są sprawy, które wymagają uzgodnienia z władzami na różnych szczeblach. Jednym z takich zadań bardzo ważnych ma być ułatwienie ruchu granicznego. W dzisiejszej Europie zamknięte granice są anachronizmem. Akurat tam, gdzie jest ludność po obu stronach mieszana narodowościowo - w Białostockiem i po stronie Republiki Białoruskiej - nie ma ani jednego przejścia granicznego niekolejowego. Sądzę, że to musi być zmienione. Musimy również dojść do takiej sprawy jak podwójne obywatelstwo. Może uda się to zrealizować.

Podczas obrad Kongresu przeżyłem sporo wzruszeń, wysłuchałem problematyki, dużo rzeczy się nauczyłem...

Kongres Polaków na Białorusi zakończył się odśpiewaniem "Roty". Nasi rodacy na Białorusi włączyli do tekstu M. Konopnickiej swoją zwrotkę:

Nie nadaremnie lano krew
I odbierano życie.

Dziś ojców my słyszymy zew:

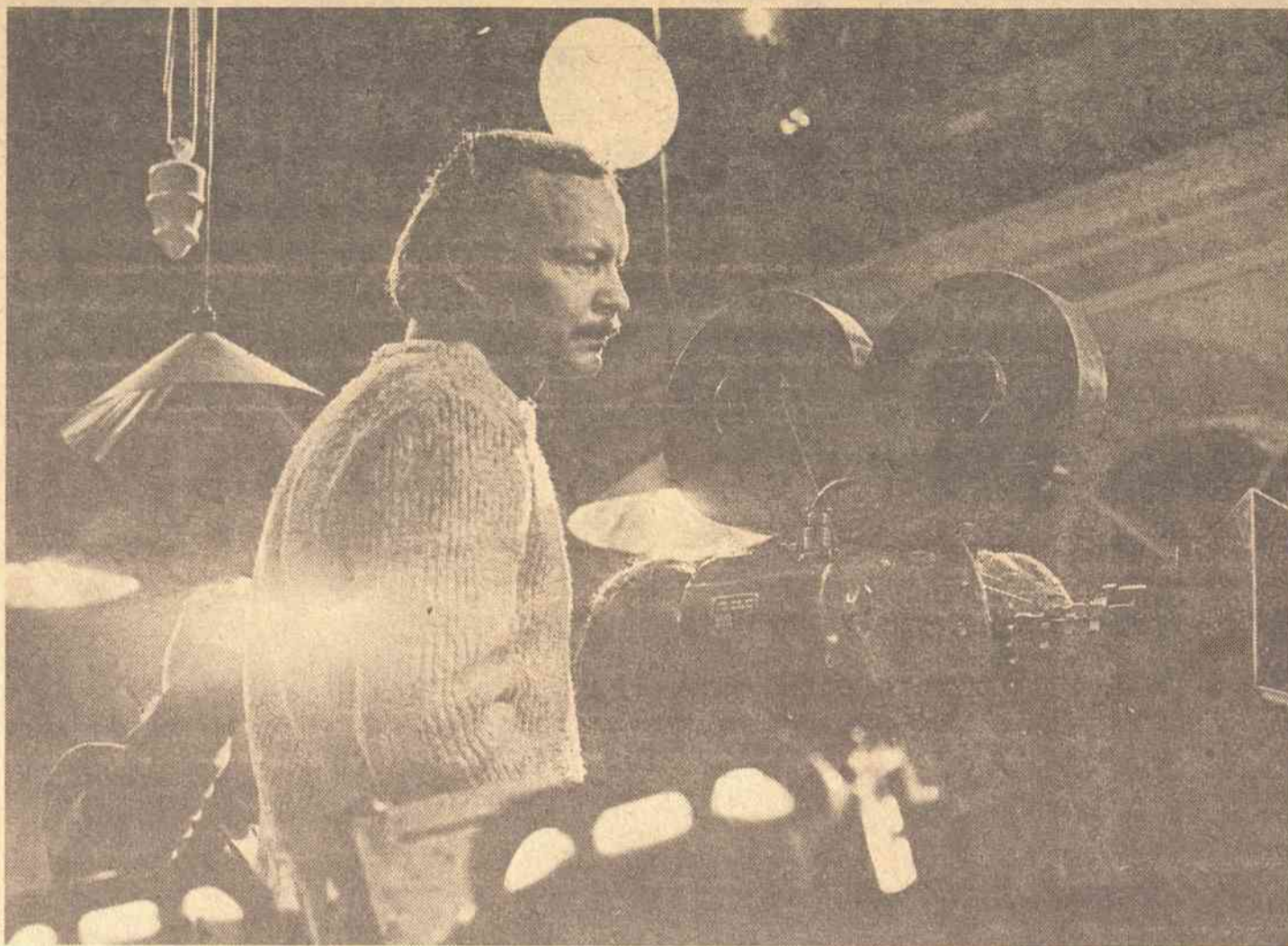
"Wy dalej trwać musicie!"

Odrodzić polskość - to nasz dług!

Tak nam dopomóż Bóg!

Władysław Strumiłło

Jan Tomaszewicz: 35 lat z kamerą



Litewski film fabularny Janowi Tomaszewiczowi zawdzięcza wiele - "i wzajemnie" - jak sam dodaje na wspomnienie o jego pierwszych krokach w tym zawodzie. Wiąże się z tym wiele przeżytych przygód, przypadków, ale nie tylko. To, co dziś osiągnął - wysoki artyzm, profesjonalizm - to wszystko zdobył dzięki własnej wytrwałości, uporowi, wielkiemu umiłowaniu zawodu, któremu od lat niemal pacholęcych pozostał do dziś wierny. Więcej - bo wciąż nieustraszone i mający wyraźny niedosyt wciąż nowych poszukiwań artystycznych środków wyrazu. "Uczucia", "Ave, vita!", "Herkus Mantas", "Ta przeklęta pokora", "Dokąd wędrują bajki", "Pył w słońcu", "Rozdarło niebo", "Kwitnie żyto nie zasiane", "Jesień mojego dzieciństwa", "Miodowy miesiąc w Ameryce", "Kobieta i jej czterech mężczyzn" - oto niepełna mozaika tytułów filmów, powstałych w różnych latach we współpracy z różnymi reżyserami.

Pracę w Litewskiej Wytwórni Filmowej Jan, a raczej Janek, Tomaszewicz podjął w roku 1955, miał wtedy zaledwie 17 lat. Na moje pytanie, co tam przywiodło - zamiłowanie do techniki, czy też chęć "bycia aktorem" - odpowiada z uśmiechem:

- Po prostu przypadek. Uczylem się w szkole wieczorowej, musiałem pracować. Ktoś ze znajomych zaproponował mi wytwórnię na czasowo, w czyimś tam zastępstwie, bo ktoś akurat był na urlopie. To była praca asystenta na zasadzie: "podaj, przynieść, odnieść". Nie była ona ciekawa, bo mechaniczna: Ale ciekawe było wszystko, co się w tej "kuchni" działo. Zrozumiałem wtedy, że

przez kamerę - i świat, i ludzi widzi się całkiem inaczej, jakby w zbliżeniu. A też wiele obnażonego fałszu i zakłamania. Słowem to wszystko, czego gołym okiem nie widać. No i - mieć do tego wszystkiego swój, indywidualny stosunek.

Pisząc o pracach Jana Tomaszewicza recenzenci niejednokrotnie podkreślali w nich wysoki artyzm i dużą wrażliwość. Cóż, nie każdy miał takie szczęście trafić przez przypadek do wytwórni i - rosnąć w niej, rozwijać swoje możliwości, aż w końcu wyrosnąć na fachowca wysokiej klasy. Co prawda, jak powiada: "Miałem szczęście"? Ja przecież wtedy, w 1955 roku, po miesiącu pracy w zastępstwie, ten mój "szczęśliwy" miesiąc musiałem zakończyć. Odebrałem w kasie pieniądze i - do widzenia. Oczywiście mogłem poszukać sobie innej pracy, ale... Ale już wiedziałem, że za nic stąd nie odejdę. Poprosiłem, żeby pozwolono mi tu pracować - bez etatu, bez wynagrodzenia. To trwało rok, a może nawet więcej. Ciągnęło mnie tu wszystko jak magnes. Uparłem się. Ten mój upór przypadł w gustu znanemu już wtedy dokumentaliście Viktorasowi Starosasowi. Do dziś jestem mu wdzięczny. Przedstawił mnie dyrektorowi wytwórni. I wtedy, pamiętam, byłem zmuszony dyrektora oszukać. Przede wszystkim zapytał mnie czy umiem fotografować. Nie umiałem, ale powiedziałem, że tak, przyrzekłszy sobie w duchu, że za dwa dni tego się nauczę. I nauczyłem się. Później była służba w wojsku, kolejno - znowu powrót do wytwórni, studia w moskiewskim WGIK-u, i znowu wytwórnia do dziś.

Istotnie ma Jan Tomaszewicz już za sobą długie kilometry taśmy filmowej, zaszczytne wyróżnienia. W Polsce spotkał się podczas kręcenia z reżyserami Jerzym Hoffmanem, Krzysztofem Zanussi, z operatorami itp. Liczne filmy powstały we współpracy ze znanymi reżyserami litewskimi, preferującymi różne stylistyki: Grikevičius, Giedrys, Banionis-junior, Zalakevicius, Vabalas, Puipa i in. Nie daje się jednak zazwyczaj zdominować przez reżysera. Jak twierdzi, wiele w tym wszystkim decyduje fachowość, doświadczenie, ale nie tylko. Najwięcej - wyobraźnia, intuicja. Film nie jest bowiem produktem wysiłków jednostki, ale aktem zbiorowym. Czyli - i reżyser, i operator, i cała grupa filmowa muszą dojść do wspólnego mianownika, porozumienia. To oczywiście, wymaga dużej cierpliwości, wzajemnej tolerancji, ale inaczej też nie można.

Dwa biegunowo odmienne pod względem treści, estetyki filmy we współpracy z reżyserem Jonaszem Vaitkusem są aktualnie prezentowane w Polsce. To "Don Juan" - opera Mozarta oraz "Przebudzenie" według dramatu Antanasa Skemy. Niekonwencjonalny "Don Juan", w którym mnóstwo sekwencji zaskakująco odważnych i - niekonwencjonalny dramat "Przebudzenie", w którym drastyczne podłoże realistyczne (działalność służb wileńskiego NKWD) przerasta w... pierwiastki religijne.

Niebanalne filmy i istotny zasłużony dorobek operatora.

Alwida Bajor

Szanowny Panie Redaktorze!

Moja rodzina wywodzi się z kresów północno-wschodnich, choć sam urodziłem się w 1916 roku w Petersburgu, gdzie znajdowała się spora kolonia Polaków, zmuszonych po Powstaniu Styczniowym opuścić ziemię ojczystą. W Wilnie przed wojną byłem wiele razy, lecz w nim nie mieszkałem. W Nowej Wilejce, w 13 pułku ułanów wileńskich odbyłem część mojej służby wojskowej po ukończeniu Szkoły Podchorążych w Grudziądzu. Tamże, w Nowej Wilejce odbyłem w 1938 roku 6-tygodniowe ćwiczenia wojskowe jako podchorąży rezerwy i tu przybyłem wezwany na mobilizację. Niestety, pod Niemenczynem, w okolicy małej wsi Werszbedanka w czasie nocnego marszu mojego szwadronu do granicy litewskiej, dostałem się do niewoli sowieckiej. Więziono mnie przez trzy dni w NKWD w Wilnie, w budynku, w którym mieściło się biuro gen. Dęba-Biernackiego. Z Wilna wywieziono mnie do Ostaszkowa, skąd podając się za szeregowca udało mi się wydobyć z jednego rąk i trafić w inne - tym razem niemieckie, w ramach wymiany.

Tyle o sobie, a teraz chciałbym wyrazić Panu moje wysokie uznanie dla sposobu prezentowania spraw polskich na Litwie. Mój punkt widzenia na te sprawy pokrywa się z Pańskimi artykułami. My, Polacy, musimy dogadać się z Litwinami, a nie wiązać się z okupantem. Litwini na pewno zrobili Polakom wiele złego, ale na to trzeba umieć spojrzeć z bardziej odległego dystansu. Naturalnie, Polacy na Litwie pozostaną; bo to jest ich ziemia. Nie wolno doprowadzać do wrogości między dwoma narodami, które żyją przez siebie i mają w swoich krajach ludność sąsiadów - Litwinów w Polsce i Polaków na Litwie. Sprawa sołecznicka jest efektem inspiracji antylitewskiej i w gruncie rzeczy antypolskiej. Nie odpowiada mi także stanowisko Pana Ciechanowicza.

Martwimy się bardzo narzuconą blokadą. Zachód za mało pomaga Litwie. Moskwa wciąż jest postrachem dla całego cywilizowanego świata. Wierzymy jednak w zwycięstwo i niepodległość. Litwini mają mocny charakter i to budzi szacunek.

Józef Hlebowicz
wieś Bielawa
Konstancin Jeziorna, Polska

XXX

Mnie, jako prostemu człowiekowi, przykro słuchać i czytać, jak moi rodacy wylewają swoją nienawiść na konkretnego człowieka za różnicę poglądów. I to na stronach pisma, ośmieszając go na cały świat. Życzę wszystkiego najlepszego Redakcji, nie chciałbym też w mojej rodzinnej gazecie widzieć takie karykatury. Niech żyje szlachetność!

Marian Środa
Wilno

Kochani,

Na poczcie powiedzieli mi, że "Znad Wili" nie można zaprenumerować, a szkoda. Wyszukuję ją w kioskach i mam już 10 numerów. Jest to w tej chwili pismo bardzo potrzebne, bo sprzyja wzajemnemu zrozumieniu Litwinów i Polaków. Od dzieciństwa tu mieszkam i boli mnie brak jedności. Może Wam się uda nawrócić choć część "przeciwników".

W jednym z numerów zamieściliście rysunek przypominający bramę wejściową do Zakretu. Jako uczennica szkoły powszechnej nr 25 z całą klasą chodziliśmy tu nad małe stawy. Zapamiętałam, jak na wiosnę obserwowaliśmy w nich kijanki. Na jednym z uroczych spacerów spotkaliśmy arcybiskupa Romualda Jabrzykowskiego, który długo rozmawiał z nami, a potem poprosił, aby zaśpiewać mu piosenkę.

Oczekuję na kolejny numer pisma i dziękuję za dotychczasowy trud włożony przy redagowaniu gazety.

Maria Pokuć
Wilno

Ocalić od zapomnienia

Wiele miejsc nad Wilią związanych jest z pamięcią o ludziach, którzy zasługi swoje kładli dla tego kraju - miejsc wymagających upamiętnienia chociażby skromnymi tablicami. Zwracamy się z apelem do Szanownych Czytelników o nadsyłanie propozycji:

Kogo z wybitnych Polaków, gdzie i w jaki sposób należałoby upamiętnić. Wszystkiego od razu nie uda się zrealizować, lecz stopniowo przynajmniej należałoby zająć się tą sprawą. Może również osoby prywatne jak też organizacje społeczne zechciałyby wystąpić w roli sponsorów takiego przedsięwzięcia.

Serdecznie zapraszamy do poparcia i udziału w tej inicjatywie.

Redakcja "Znad Wili"

PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania "Znad Wili" prosimy o telefoniczne zgłaszanie się do redakcji. Pismo będziemy wysyłać pocztą.

Prenumeratorów za granicą, uprzejmie prosimy o nadsyłanie czeków personalnych lub money-order'ów pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON
account Nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C.1
Great Britain

z jednoczesnym powiadomieniem redakcji "Znad Wili" - 232019 Vilnius, P.O. Box 1755, Lithuania. Cena prenumeraty rocznej - \$ US 30, półrocznej - \$ US 15.

ZNAD WILII
1990.06.24-07.07.

3

O rodakach Polakach

- Panie Profesorze, tak dużo ostatnio Pan jako Prezydent zmuszony jest mówić o sytuacji, jaka wytworzyła się na Litwie i wokół niej. Co należy zrobić, żeby wilk był syty i owca cała? Jak utrzymać się na powierzchni, kiedy niebezpieczne sidła czyhają na niepodległość?

- Zmiany zachodzą bardzo szybko zarówno u nas, jak w Związku Sowieckim. Nie nadąża mentalność ludzi. Przez dziesięciolecia byli bowiem nastawieni, że o wszystkim decyduje Moskwa. Daje lub nie. Naszym zadaniem było jedynie otrzymać to, co zostało nam przydzielone... Dopiero teraz podczas blokady gospodarczej i politycznej w przyspieszonym trybie uczymy się właściwego ukierunkowania w rzeczywistości. Musimy trwać. Po prostu rozsądnie przetrwać. Znaleźliśmy się sam na sam ze swoją uzależnioną gospodarką, gorączkowo więc poszukujemy racjonalnego wykorzystania istniejących zasobów i nowych możliwości.

- Na pocieszenie można powiedzieć, że to uczy oszczędności...

- Uczy także kalkulacji i przyspiesza wynalazczość. Uważam, że mamy szansę utrzymania się na powierzchni, choć zapewne przyjdzie to z trudem, przyniesie na początku wiele strat. Nie zgadzam się z tym, że wilk ma być syty kosztem przysłowionej owcy. Mam nadzieję, że uda się przebić kurtyne, którą Moskwa pragnie przesłonić nas od reszty świata. Jesteśmy tu, co prawda, w lepszej sytuacji, niż Łotwa czy Estonia, bo mamy odcinek granicy państwowej na kontynencie z Polską. W krytycznej sytuacji można to wykorzystać. Gdy człowiek tonie, chwyta się nawet za bagnet pogranicza.

- W Polsce Litwa znajduje sympatię i poparcie moralne.

- Miałem na myśli możliwy konflikt z sowiecką służbą graniczną. W tej chwili zatrzymano na granicy zakupioną przez nas cysternę z benzyną. Wszelkimi sposobami pragnie się zdławić niezawisłość. Nawet przy pomocy blokady tak przyjaznej nam granicy.

- Istnieje także blokada informacji z Litwy. Co więcej, świadomie puszcza się w obieg nie odpowiadające prawdziwe fakty.

- To jest prawdziwa zimna wojna. Propaganda przeciwko nam i krajom bałtyckim rozpoczęła się znacznie wcześniej, jeszcze przed ogłoszeniem aktu niepodległości. Moskwa usiłowała ją wykorzystać też w Polsce. Taka akcja oszczercza była prowadzona przez polską prasę rządową, żeby niejako awansem pozostawić Litwę odizolowaną, bez poparcia. To się nie udało. Dzięki zwycięstwu "Solidarności" w wyborach, obradom "okrągłego stołu" i innym historycznym wydarzeniom w Polsce stosunek do Litwy znacznie się zmienił. Zmienia się on na korzyść również w innych krajach. Mamy więc pewne sukcesy w przełamaniu ogólnej blokady, ale mamy i porażki. Presja sowiecka wciąż nie pozwala Litwie wstąpić do międzynarodowych organizacji, doprowadzić do dyplomatycznego uznania Republiki Litewskiej. Jest to kwestia czasu i okoliczności, które trudno przewidzieć.

- Poruszył Pan bardzo ważny moment sąsiedztwa z Polską. Ważne to jest bardzo i dlatego, ponieważ na Litwie mieszkają Polacy, którzy również nie chcą odgrywać roli statystów w trudnym okresie samostanowienia.

- Na terytorium, gdzie oni mieszkają, w znacznej części obserwujemy działania mechanizmów podobnych, jak w innych zakątkach Litwy. Jest to lęk rolnika przed nowym i zaciekły opór działaczy nomenklatury, którzy nagle odczuli, że mają coś do stracenia. Są różne rejony, w których wybory samorządowe wygrali przedstawiciele wczorajszej władzy. Usiłują oni zachować swe stanowiska w "przebudowanej" postaci. Odczuwa się to szczególnie na wsi, gdzie hamowane jest wdrażanie prywatnego rolnictwa. Bo wolny rolnik, to przecież nie kołchoźnik. Z wolnym inna rozmowa, będąc na swoim można mieć też własne zdanie.

- Proponowałbym powrócić do spraw Litwy Południowo-Wschodniej, jak obecnie określa się Wileńszczyznę.

- W tych rejonach dodatkowo jest wykorzystywany element narodowościowy. Grając rolę obrońców swego

Z przewodniczącym Rady Najwyższej Republiki Litewskiej, profesorem Vytautasem Landsbergisem rozmawia Romuald Mieczkowski



Przewodniczący Rady Najwyższej RL Vytautas Landsbergis wraz z małżonką Graziną
Fot. Jerzy Karpowicz

ludu chodzi przecież i o zachowanie swej dotychczasowej władzy. Człowiek z nomenklatury nadal pozostaje na posterunku, broni przed "złą Litwą". Jak postępować - jest sprawą samego ludu. Oby nie dał się oszukać, nabrać się na pozory. Zaczynają się one najczęściej od tego, iż narzeka się, że "pokrzywdzony" został jakiś rejon. Takich krzywd z ogólnej relacji "miasto-wieś" niewątpliwie, można się doszukać, ale jeśli i były kiedyś, to wszystko przekłada się na konto obecnego rządu. Gdy po trzech miesiącach niepodległej władzy jakaś sprawa nie jest rozstrzygnięta, mówi się: widzicie, od dziesięcioleci nic się nie robi! Jakby to ci sami ludzie odpowiadali za ten stan rzeczy. Ale w taki sposób podsycą się nieufność do procesów, jakie zachodzą w republice. Co więcej - bardziej się ufa Związkowi Sowieckiemu niż Litwie! Tylko tak można interpretować wierność Konstytucji ZSRR, jaką deklarują deputowani Polacy w Solecznikach. Wygląda na to, że ze wschodu przyszło tylko samo dobrodziejstwo dla nich, poczynając od Katynia a może i znacznie wcześniej. Powstają plany utworzenia jakiegoś polskiego państewka - bądź to na Litwie, czy obejmując także część Białorusi, a może sięgając jeszcze dalej. Są to fantastyczne plany. Na prostych ludzi robi jednak wrażenie, gdy jakiś pan zapewnia, że był w Moskwie i tam uzyskał zgodę na to. Mogą mu choć częściowo uwierzyć, a tego wystarczy, żeby gre prowadzić dalej. To komplikuje stosunki tych ludzi z Litwinami, a przecież nie chcemy w Polakach widzieć przeciwników. Z kolei, kiedy się uda spowodować chłodne nastawienie Litwinów, to i grać nie trzeba, powstaje "dowód".

- Wykorzystują to także politycy na najwyższym szczeblu. W czasie spotkania na szczycie Bush - Gorbaczow mowa była o Polakach, którzy potrzebują opieki ZSRR...

- Tak. Przy tym o pomoc prosi aż 800 tysięcy! Tyle niezadowolonych bowiem z niepodległości na Litwie. Więc i tu fałsz. Oczywiście, są to po prostu propagandowe chwytły, ale nawet w trakcie takiego spotkania do

wykorzystania. Bo któż może zaprzeczyć tym bardziej nie zbadawszy sprawy? Kto z taką pewnością twierdzi, ten niby wie. Wielu Polaków, ludzi innych narodowości przecież podąża z nami, ale tu znowu trzeba jednak usprawiedliwić się, tracić czas na wyjaśnianie, naprawiać proces konsolidacji. W ten sposób usiłuje zmylić i odpowiednio nastawić międzynarodową opinię polityczną.

- Nie możemy negocjować problemów polsko-litewskich. Czekać one na swe rozwiązanie. Mówi się o nich często nie dlatego, żeby zaszkodzić republice, ale żeby znaleźć wyjście. Litwa ma przecież ambicje być demokratycznym państwem w każdym calu, a z bagażem podsycanych zaszłości nikt nie przyjmie jej do wspólnoty wolnych narodów. Nie możemy także zamykać oczu na pomyłki w tej dziedzinie. Ludzi niechętnych porozumieniu znajdziemy i wśród Litwinów. Oni też szkoda republice. Kiedy jedna strona podejmuje jakieś pochopne działania, to druga najczęściej odpowiada tym samym. Uważam, że naszym zadaniem jest powstrzymanie sił skrajnych.

- Oczywiście. To bardzo ważne, co Pan powiedział. Powinniśmy nie dać się skłócić. Dlatego chciałbym, aby i Polacy zwracali uwagę na to, jak się czują Litwini wśród nich, kiedy są mniejszością. Czy nie bywają krzywdzeni?

- Pomimo dość napiętych stosunków nie doszło na całe szczęście do incydentów z użyciem siły. Istnieje jednak pewna kultura polityczna, czego nie można powiedzieć w związku z wydarzeniami w innych zakątkach rozpadającego się imperium. Upraszczam oczywiście sytuację, bo na takie zachowanie wpływa wiele dodatkowych czynników, takich jak tradycja, religia, temperament... Atutem jest to, że nie pozwalamy grać "polską kartą". Wielu Polaków dąży do prawdziwej "unii". Bez kompleksów, we współczesnym rozumieniu tego słowa jako wspólnego domu, czym ma stać się Europa Środkowa.

i braciach Litwinach

- Tak powinno być. Pamiętam, jak tuż po powstaniu Ruchu Sajudis pewne precedensy nam zagrażały. Niektórzy, do których wyciągaliśmy dłoń mówili wprost: zrobimy wam Karabach. Ku wielkiemu zadowoleniu, jak Pan nadmienił przed chwilą, do tego nie doszło. Nie słyszałem o jakichś nawet drobnych wypadkach przemocy między nami. Owszem, zdarzały się wypadki znieważenia flagi narodowej, co wymagało zimnej krwi i przebaczenia nierozsądnym.

- Trudno wykluczyć w takich razach akty wandalizmu czy prowokacji.

- Szczególnie młodzież podatna jest na takie czyny, mając to sobie za odwagę albo źle rozumiejąc patriotyzm. Niekiedy taki ktoś nie myśli nawet, że to szkodzi przeciw godności Polaka. Korzyść z tych niesnasek wiadomo kto wyciąga. W tak decydującej chwili nie powinno być wątpliwości, z kim iść dalej. Związek Sowiecki chce zachować panowanie na całym zagarniętym terytorium. Właśnie dlatego Gorbaczow wysuwa roszczenia terytorialne. Myślę, że nie po to, aby konieczne coś odebrać, ale aby kwestionować. Wnieść element niepewności, gdzie Litwa się kończy, aby odłożyć sprawę uznania jej rządu. Nawet na dzień i więcej lat... W tym właśnie celu może być podjęte dążenie do autonomii polskiej. Także tej większej, razem z Białorusią, czy roszczeń białoruskich wobec Litwy. W rezultacie powstaje ta podejrzana mieszanka, z którą raczej nie należy mieć do czynienia, zostaje tylko odłożyć do lodówki. Tak jest z przyszłymi rokowaniami. A gdy do nich dojdzie, na pewno postawione zostanie jeszcze jedno pytanie: a może część mieszkańców Litwy chce pozostać w Związku Sowieckim? Razem z kawałkiem ziemi ksiestwa tow. Siemionowa?

- Spójrzmy na nasze podwórko. Co konkretnego można zrobić, żeby uspokoić nieufnych, że niepodległość Litwy nic im nie zagraża? Jak dojść do takiego stanu w stosunkach narodowościowych, żeby opo obu stronach było jak najmniej zarzutów? **Sporo obaw spowodowała ustawa o wprowadzeniu języka litewskiego jako jedyne urzędowego, z dość krótkim, trzyletnim okresem przejściowym.**

- Myślę, że jeśli ktoś chce czynić zarzuty, to przyczynę zawsze znajdzie. Nigdy nie dojdziemy do absolutnie rajskich czasów. Jak się mówi: gdy się chce zabić psa, to kij się znajdzie. Znowuż nie skreślałem realnych trudności, ale nie lubię ich wyszczególniania w "sosie niezgody". To niepotrzebnie jątrzy. Nie należy traktować nierozstrzygniętych kwestii jako krzywd, jako wyrazu złej woli. Natomiast co do języka, to nie budzi niczych wątpliwości, jaki państwowy język ma być używany na Litwie. Trzeba przedłużyć okres, zadbać o podręczniki. Można rozważać kwestie użycia w urzędach innych języków, ale czynić to stopniowo, nie wysuwając żądań ультиматывnych, które jedynie sprawy utrudniają.

- Czasami do szczęścia niewiele potrzeba. Zaczęto retransmisję I programu Telewizji Polskiej - już dobrze. Powstały nowe zespoły artystyczne - ludzie śpiewają, tańczą i są zadowoleni. Niech by mówili na zdrowie swym ojczystym językiem w urzędzie gminnym. Marzy mi się też piękna Msza Pojednania dla tych wszystkich oszukanych i oszukiwanych, głuchych i ślepych. Niech by przekazali ludzkie sobie wzajemnie znak pokoju i przebaczyli prawdziwe i urojone krzywdy. I niech by świat to zobaczył i mówił: patrzcie, jak Litwa pięknie rozwiązała swe problemy narodowościowe...

- Na pewno wiele to pomogłoby. Nie dochodzi na razie do tego z różnych przyczyn. Kiedy mieliśmy telewizyjne audycje Sajudisu, to Polacy rzadko w nich uczestniczyli, a jeszcze wymawiano im udział. Niestety, co wyczerpujących dialogów w programach litewskich nie doszło nigdy potem. Dlaczego? Komu to stoi na przeszkodzie? Takie forum polsko-litewskie pozwoliłoby więcej o sobie się dowiedzieć, co sprzyja tak oczekiwanemu porozumieniu. Musimy jednakże przedtem wyeliminować błahe spory, pretensje znowuż wysuwane przez rejon, że państwo je oszukuje. Kiedy rząd sprawdza te "krzywdy", okazuje się co innego, są całkiem inne cyfry. To do niczego nie prowadzi. Mówi się też ostatnio o założeniu w Wilnie Uniwersytetu Polskiego. Panowie, którzy o to walczą, są najmniej predestynowani na rektorów i profesorów. Ale chciałbym raz jeszcze powrócić do bardzo ważnej sprawy, o której mówiliśmy na początku, do obaw, które są pod-

stawową przyczyną wzajemnych animozji. Szybko chyba nie damy rady je zwalczyć. Dlaczego tak pesymistycznie o tym mówię? Otóż obawa, z którą się spotykamy w złożonym procesie odnowy, jest stanem ponadnarodowościowym. Szczególnie głęboko tkwi ona w mentalności rolnika, który jest bardziej konserwatywny. Niezwykle uważa on, że tak jak jest, żyć można i pozostaje ostrożny wobec przemian. Litewska wieś jest prawie tak samo konserwatywna, panują w niej nastroje zachowawcze. Jest ona też nadal pod presją miejscowych wykonawców władzy.

- Ludność Nielitewska prócz tych obaw, powiedziałbym, ogólnoludzkich, ma dodatkowe wątpliwości.

- Owszem, w miejscowościach wschodnich wątpliwości te są mocniej zarysowane, wszak przemiany idą pod sztandarem litewskim. Zapomina się jednak, że i Polacy chodzą ze swymi barwami narodowymi, że ich inicjatywa w wielu dziedzinach jest wspierana. Mówimy od dwóch lat: proszę bardzo, twórcie swoje szkoły, piszcie utwory literackie! Dlaczego, pytano kiedyś, nie wydaje się polskich czasopism? Dziś wolno i jest ich więcej, ale jeśli jest potrzeba, wydawajcie nowe tytuły, znajdźcie sobie papier, wyszkolcie kadry. Nie mamy niczego przeciw, pomożemy w tej działalności, po co macie patrzeć na Sajudis jak na diabła! Powiem szczerze, jeśli inicjatywa społeczna Polaków skierowana zostanie jednak na pobudzanie innych obaw, na twierdzenie mieszkańcom Wileńszczyzny, że tu będzie Polska, ale Litwini niech wracają do "swojej Litwy" itp., to oczywiście, taka aktywność nie będzie przez nas akceptowana. Inteligencja polska ma coraz więcej sił, które mogą skutecznie przeciwstawić się szkodliwym działaniom nacjonalistycznym. bądź odwetowym. Podstawowym kryterium jest stosunek do obywatelstwa. Nie formalnego, lecz dziedzicznego - czy ktoś czuje się i chce być obywatelem Litwy czy nie. Są przecież tacy, którzy właśnie chcą głosić, że tu takiego kraju nie ma, że tu przez 19 lat była Polska, która znowu powróci. Za wierność tej przyszłej Polsce czeka nagroda. I odwrotnie - można być później potępionym. Taka piana szowinistyczna przy społecznych ruchach zawsze występuje, można ją spotkać także wśród Litwinów.

- Jest to sytuacja skrajna i mało rozpowszechniona. Warto natomiast się zastanowić, co jest przyczyną nieufnej postawy Polaków. Pogłębiły, być może, ją i błędy Sajudisu w stosunku do moich rodaków?

- Podstawowym błędem naszego ruchu było to, że nie znaleziono dostatecznej siły politycznej, żeby pójść na dłuższą metę do społeczeństwa polskiego. Nie wyszliśmy z konkretną strategią wyciągnięcia ręki do naszych współobywateli. Czy nie można nam tego błędu wybaczyć? Wiele innych rzeczy też nie zdążyliśmy zrobić. Przyznam, że Litwini zbyt obojętnie patrzyli na potrzeby Polaków. Nie należało myśleć, że jeśli jesteście pasywni, to sobie i siedzicie. Trzeba było działać, pomóc im. A nie rozpoczynać jałowych dyskusji.

- Jak Pan ocenia problem tzw. "tutejszych"? Moi rodacy twierdzą, że oliwy do ognia dołała próba nieuznania wielu mieszkańców Wileńszczyzny jako Polaków. Mówiono o nich jako o spolonizowanych Litwinach, wreszcie zaliczono ich właśnie do miana "tutejszych".

- Z początku zaskakiwało mnie, dlaczego ludzie tak dziwnie reagują, gdy im się mówi, że są "tutejsi", że się obrażają. Oznacza to przecież, że są rdzenni, autentyczni, jakby było lepiej, gdyby uznawać ich za przybyszów. Ale skoro obraża - mówiłem - nie trzeba poruszać kwestii pochodzenia. Są tu od wieków, o czym świadczą nazwiska, lecz niech się uważają za Polaków i będą Polakami. Może to pochodzenie im nie podoba się, bo wmawiano, że jest "pogańskie" czy "chamskie"? Dla mnie "tutejszy" Polak jest sympatyczny, choćby z tego powodu, że jest nasz, litewski. To dodaje kolorytu republice. Z drugiej strony, nikt nie zbadał dogłębnie problemu migracji z Białorusi. Trudno dziś określić, ilu przybyło nam ludzi bardziej podatnych wpływom politycznym - powiem ostrożnie - nielitewskim. Oczywiście, będziemy ich traktować jako równoprawnych obywateli Litwy. Nie trzeba jednak przesadzać, że byli również oni na tych ziemiach od wieków.

- W lansowaniu różnych pseudonaukowych

poglądów w znacznej mierze celowała prasa, która zamiast łagodzić niekiedy rozpala namiętności.

- Mówiąc na ten temat, do każdej opublikacji należy podchodzić osobno. Pamiętam, w jednej z gazet Sajudisu był artykuł, w którym cytowano zapisy turystów odwiedzających wileńską Wieżę Giedymina. Świadczyły one o tym, że część osobników z Polski wobec nas nastawiona jest odwetowo. Artykuł ten wywołał oburzenie, bo zapisy odczytano jako dowód intencji polskich. Trzeba inaczej do tych rzeczy podchodzić. Niesfety, niekiedy brakuje środkom masowego przekazu kultury w naświetlaniu tak drażliwych spraw.

- Wiele się mówi ostatnio o samorządach, w tym narodowościowych. Przypuścimy, że rejon wileński odwoła uchwałę, którą przyjął 24 maja tego roku. W jednym z jej postulatów mówi się, iż wyjście Litwy z ZSRR może być rozstrzygnięte tylko poprzez referendum. Uchwali natomiast inny dokument, w którym poprze parlament litewski i jego wszystkie uchwały. Ale nadal zechce być polskim rejonem narodowościowym, w składzie niepodległej Republiki Litewskiej. Dla rozgrywek Moskwy część Wileńszczyzny była jakby stracona...

- Byłaby to nadal sytuacja kłopotliwa i skomplikowana. Już i tak popełniono dużo błędów. Lepiej, żeby nie podejmowano żadnej dwuznacznej decyzji, a poparcie dla parlamentu nastąpiło nie jako rozgrywka. Sądzę, że urzeczywistnienie przedstawionych postulatów wraz z wprowadzeniem języka polskiego jako drugiego urzędowego należy przeprowadzać stopniowo, drogą pozyskiwania wzajemnego zaufania, a nie przez sprzeczny.

- W rejonie wileńskim i szczególnie w sołecznickim mówi się, że gdyby tak ostro nie postawiono sprawy i nie proklamowano rejonów narodowościowych, to w ogóle problemy Polaków nie znalazłyby się na wokandy i wciąż pozostawałyby niezauważone. Decyzje te przyspieszył planowany podział Wileńszczyzny, który ma rozczłonkować zwarte skupiska polskie.

- Stawiając kwestię ostro, należy przewidzieć, że druga strona też podobnie może postąpić. Radziłbym następujące wyjście: Rady rejonów przyznają, iż w uchwale znalazły się pewne nieracjonalne i nielogiczne postulaty i dlatego je odwołuje. Z tym, że będzie się powracać do problemów spomych, negocjować i rozpatrywać je z udziałem parlamentu. W żadnym wypadku nie może to być postępowanie małego państewka, które stosuje szantaż, czeka, kto da więcej. Jeśli uwzględnimy wszystkie tak stawiane żądania, może wytworzyć się mechanizm działania, który specjalnie będzie przekładał presję nad pracę, ażeby coś uzyskać.

- Miejmy nadzieję, że punkty styczne nie zostaną zatracone w pertraktacjach z przedstawicielami tych rejonów, że takie płaszczyzny będą stale obecne przy załatwianiu i innych kwestii - w trybie roboczym i po kompetentnym ich przeanalizowaniu.

- Jest coraz lepiej, zaczynają owocować dobra wola i chęć wzajemnego zrozumienia. Nie należy też uważać, że jeśli nie będzie się potrzebować, to niczego się nie uzyska. Można sobie rozważać, nawet na sesji parlamentu, że gdy Litwinom nie odpowiadała Telewizja Leningradzka, to załatwili retransmisję z Polski. Cóż, takie anegdorki robią wrażenie. Dlaczego część Polaków, jak też przedstawicieli innych narodowości nie zastanowi się, jak wielkie są zdobycze. Litwa posiada wolność sumienia, może tworzyć szkoły narodowe, przystąpić do urzeczywistnienia wielu innych zamierzeń, jakie do niedawna były nie do pomyślenia. Republika te prawa gwarantuje dla wszystkich swych obywateli. Wiele można zdziałać w dziedzinach gospodarczych. Istnieje już ustawa, co prawda nie całkowicie dopracowana w sprawie prawa rolnika do ziemi. Wielu kołchoźników gdzieindziej dopiero marzy o czymś takim! Litwa zaprasza wszystkich mieszkańców do korzystania z nowych możliwości. Na zakończenie chcę powiedzieć: gdy idzie ku lepszemu, nie powinniśmy sobie wzajemnie przeszkadzać. A że idzie w tym kierunku, nie ma wątpliwości.

- Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

1990. 06.17
(Rozmowa autoryzowana)

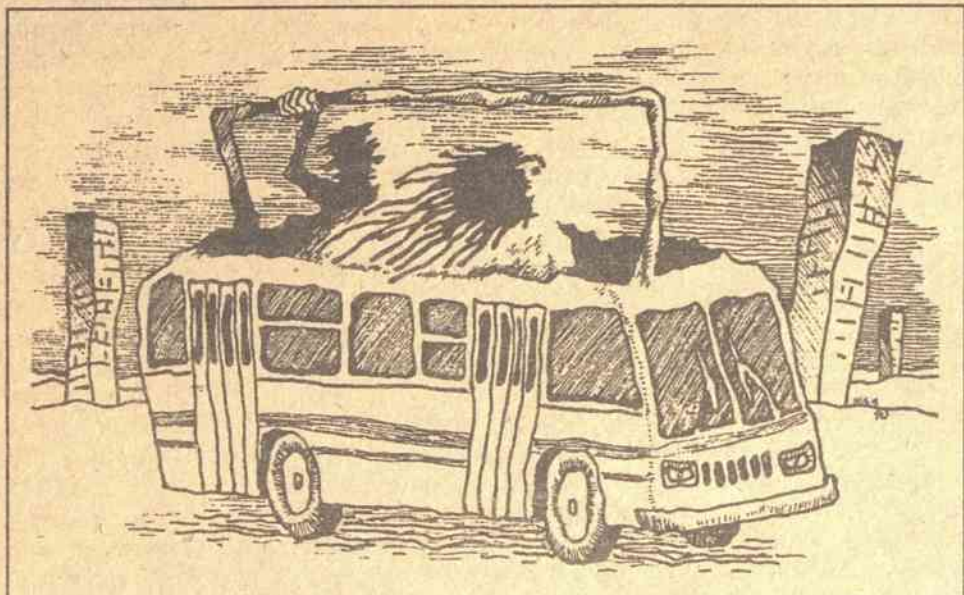
ZNAD WILII
1990.06.24-07.07. **5**

Podróż słonecznym autobusem

Słońce w Warszawie zawsze działa na mnie jakoś świątecznie, zaś tamtej niedzieli miałem nadzwyczaj dobry nastrój. W nienagannie skrojonym garniturze i z wiązaną najpiękniejszych, jakie tylko spotkałem gerber śpieszyłem na spotkanie - czekało na mnie grono dawno nie widzianych przyjaciół.

W autobusie jadącym w kierunku Żoliborza było niewiele osób. Usytuowany przy otwartym oknie pozwalałem wiatrowi rozwiewać włosy i z wielką przyjemnością patrzyłem przed siebie - na wprost stała dziewczyna. Jasnowłosa i młoda, w białej przewiewnej sukience, była osobą jakby nazbyt elegancką w tym sfatygowanym pojeździe. Promieniowało od niej ciepło lata, a biel sukni czyniła jej urodę klasyczną, wykraczającą poza wszelkie kanony jakże banalnej i przemijającej mody - aczkolwiek muszę przyznać - była to dziewczyna ubrana nie tylko z wdziękiem, lecz i bardzo modnie, rzecz można ekskluzywnie, niczym księżniczka Monaco.

Przypatrywałem się pięknej nieznajomej z błogim zachwytem. Kiedy parę razy nasze oczy spotkały się, zażenowany odwracałem głowę, by po krótkiej chwili znowu podziwiać tajemniczą współtowarzyszkę podróży. Zahipnotyzowany patrzyłem na nią, jak na obraz, jak na objawienie cudu, starając się uchwycić chociażby najdrobniejszą, mikroskopijną ulotność tego piękna. Wyszukana biżuteria, jak też każdy, najmniejszy nawet szczegół jej garderoby podkreślały urodę młodą i jednocześnie ponadczasową, urodę pełną lipca i lekkiego smutku świątecznego



Rys. Stanisław Kaplewski

popołudnia. Wspaniała opalenizna dodawała zmysłowości przegubom rąk, niczym bursztynowa woalka bezszelustnie opadała na twarz i szyję nieznajomej.

Upajałem się boskim widokiem, marząc, by podróż trwała jak najdłużej. Kilku mężczyzn czyniło na pewno to samo, co jasnowłosej piękności wcale nie przeszkadzało - widać było, że znała swoją wartość, trzymała się godnie, rozjaśniona ledwo dostrzegalnym uśmiechem i zadowolona z siebie - prawdziwa

dama, gwiazda, miss. Usłyszeć jej głos, dotknąć ręki - pomyślałem, lecz przestraszony przedko przegoniłem tę myśl.

Dopiero teraz zauważyłem, że mam kwiaty, po raz pierwszy wyjrzałem przez okno, uświadamiając sobie nagle, iż zupełnie ztraciłem rachubę czasu i orientację w jednakowo i szaro zabudowanej przestrzeni. Bardzo cicho, jakby bojąc się spłoszyć piękną nieznajomą, zapytałem najbliższego sąsiada o potrzebny mi przystanek. Wtedy stała się

rzecz nieoczekiwana: dziewczyna zrobiła krok do przodu, upewniła się, o jaki przystanek mi chodzi, powiedziała, że to niedaleko, że najlepiej będzie, jeśli wysiadziemy razem. Staaliśmy teraz obok siebie. Czulem zapach drogich perfum, nie śmiałem jednak spojrzeć na tak niespodziewanie pozyskaną przedwojniczkę.

Autobus zahamował. - To tu - skinęła głową. Wsiadając podałem jej rękę. Z lekkością i gracją sfrunęła na ziemię. Przez pewien czas szliśmy razem. Dalej już sam pan pójdzie - przystanęła i uśmiechnęła się tylko do mnie.

Nie chciała przyjąć kwiatów. Staliśmy więc w promieniach słońca niezdecydowani. Powiedziałem, że zrobi mi wielką przyjemność przyjmując wiązanek. Kiedy dałem jej wreszcie kwiaty, zmieszła się - i była jeszcze piękniejsza w tym swoim zakłopotaniu.

To ja zrobiłem pierwszy krok - dziewczyna też ruszyła swoją drogę. Pomachała mi na pożegnanie ręką - i wydała się - również była szczęśliwa.

O, Jasnowłosa Nieznajoma w białej sukience! Ileż lat minęło, kiedyśmy bardzo młodzi jechali w środku lata słonecznym autobusem na Żoliborz. Wspaniałomyślni i żądni wielkiej miłości! Jestem pewien, że kiedyś Cię spotkam. Obym tylko ze sobą miał kwiaty...

listopad 88

Romuald Mieczkowski

Wiersza. Ale dalej nieco się wylamuje ten zamysł. Pojawia się tomik "Rozchmurzenie" - Poeci Dzieciom, "Poeci Słowa - Poetom Obrazów" (dwa tomiki), pojawiły się też część IV Zaduszek Poetów - Poetom Tragicznym, "Aleja Poetów", w tym roku ma się ukazać jeszcze "Zielnik Poetów", tomik wierszy poetów litewskich. Wśród tych drobiazgów - zawsze dla czytelnika zaabularyjnie perelka, coś dla otuchy serca, czy dla ulotnej niezmiennie chwili zadumy, po prostu dla zatrzymania się w naszym maratonie życiowym, by odsapnąć.

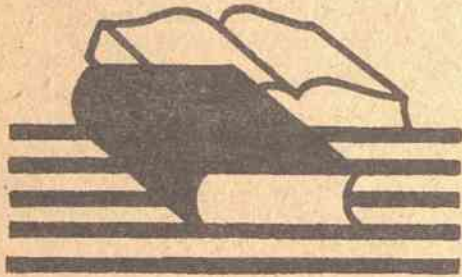
W tych drobiazgach więc trafiają rlawiska naszej okolicy poetyckiej (Józef Szostakowski, Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz, Jan Bill). Wśród tomików raduje oko najbardziej tytuł: "Miasta miłości: Lwów - Wilno - Kraków". Można powiedzieć, taki modlitewnik do miast, które są kochane żarliwie, najgłębsze uczucia, jakie wypełniają autorów tych wierszy i które to uczucia od razu chwytają za serce czytelnika: miłość, tęsknota, smutek, nostalgia, zamyslenie. Zresztą każdy w takim akcie czytania poezji jest sam z własną gamą odczuć, nie będę więc się silił na ich odgadnięcie. Tomik ten zawiera więc najsympatyczniejsze wiersze o tej tematyce: Wilno - Marii Łotockiej, Romualda Mieczkowskiego, Wojciecha Piotrowicza, Alicji Rybalko, Aleksandra Sokołowskiego i Jana Kozicza; Lwów - Jana Billa; Kraków - m.in. Jerzego Harasymowicza, Jana Bolesława Ozoga, Tadeusza Śliwiaka.

Dodać należy, że całość tych tomików opracowuje i przygotowuje poeta Jacek Lubart-Krzyśca, który też indywidualnie się wydaje. Jego też pióra są finezyjne prologi lub epilogi do poszczególnych zestawów. Co ciekawsze, że tomiki te zazwyczaj są finansowane z Funduszu Rozwoju Kultury Wydziału Kultury jednego z dzielnicowych urzędów Krakowa. Aż chciałoby się zapytać, czy kiedyś wileńskie władze od kultury stać będzie na własną podobną inicjatywę.

(D.)

Miasta Miłości: Lwów-Wilno-Kraków. Oficyna Konfraterni Poetów. Kraków 1989.

VILNIANA



Przy naszej codzienności tak pozornie wiele poinformowanej nie mamy czasu na dostrzeżenie wielu spraw, na wypatrzenie tego, co może nam dać chwilę wytchnienia. Można tu mówić o pięknym pejzażu, o zachwycającym obrazie malarskim, a wreszcie o tomiku poezji.

Takie mini-tomiki dosłownie wydaje od kilku lat Oficyna Konfraterni Poetów w Krakowie. Choć

krakowska i znad Wisły, to obok tamtejszych poetów w swej działalności uwzględnia niejednokrotnie naszych wileńskich i lwowskich. Tomiki te są pomyślane tematycznie zazwyczaj i obejmują po kilkanaście nazwisk, nie są większe niż do 50 stron, najczęściej do 30 nawet. Teksty poetyckie są rozczłonkowane grafiką lub rysunkami, zależnie od treści słowa. Trafiły między poezję m.in. klarowne rysunki Stanisława Wyspiańskiego, inny np. poświęcony tematyce serca zilustrowała jedna z młodych autorek liryki miłosnej Małgorzata Rudowicz.

Jeżeli powiedzieć o zawartości konkretnie tomików, jak one się ukazywały kolejno od 1986 r., to zaczęło to elegijnej tematyki. Były to aż 3 zestawy (czyli trzy części - odrębne tomiki) poświęcone poszczególnym autorom i nazywały się "Zaduszki Poetów". Naturalnie, Konfraterni Poetów na dzisiejszym rynku księgarskim przyszłowieca myśl, aby najprościej trafić w ręce czytelnika. Stąd owe zestawy jakby pod pory roku są skomponowane. Bo następny tomik nosi tytuł "Łamanie się Oplątkiem Wiersza" - Wigilia

Jeszcze raz o Górze Krzyży

Tuż przy drodze wiodącej z Szawel, niedaleko wioski Meškūčiai wznosi się niewielka góra, cała pokryta krzyżami. Miejscowi nazywają ją Górą Pilia. Świętą Górą, Górą Jurgaicių lub po prostu Górą Krzyży. Mówią, że historia jej sięga czasów przedchrześcijańskich. Ponoć była tam świątynia Perkunasa, a potem toczono tu walkę z Zakonem Kawalerów Mieczowych. Jak to zwykle ze świętymi miejscami bywa, tak i z tą górą związanych jest wiele legend. Jedną z nich podaje, że góra powstała w miejscu zniszczonego przez piorun kościoła i zasypanego piaskiem. Pośrodku góry znajdowała się głęboka szczelina, do której pewnego razu wpadło dziecko. Gdy je wyciągnięto, miało na szyi duży złoty krzyż, który ponoć zapoczątkował stawianie tu krzyży.

Inna legenda mówi, że 120 lat temu ukazała się na tej górze Matka Boska z małym Jezusem na ręku. Powiedziała ludziom, że krzyż jest symbolem mocy i że zawsze, a zwłaszcza w trudnych sytuacjach należy stać wiernie, przy nim, a dodać on mocy.

Od niepamiętnych czasów stawia się na tej górze krzyże. Symbolika krzyża, jak wiadomo, jest bardzo bogata. Oznacza punkt przecięcia się dobra i zła, pionu z poziomem,

czterech stron świata. Krzyż jest znakiem przynoszącym zdrowie, chroni przed nieszczęściami. Dla chrześcijan krzyż jest najważniejszym symbolem ich wiary, symbolem odkupienia za grzechy, symbolem śmierci i zmartwychwstania, zwycięstwa nad złem. Dlatego często używa się go jako ratunku ostatecznego, obrony przed najazdem nieprzyjaciela, chorobą, tragedią osobistą lub całej społeczności. Stawiano więc krzyże, udawano się z nimi z pielgrzymką do wskazanego przez Boga miejsca.

Prawdopodobnie takim właśnie miejscem wybranym przez Boga jest Góra Pilia pod Szawelami. Niektórzy stawianie na niej krzyży łączą z tragicznym zakończeniem powstań listopadowego i styczniowego. Wówczas to przynoszono krzyże, które miały zachować w pamięci poległych i zesłanych powstańców. W roku 1885 rosyjski archeolog S. Pokrowski, prowadząc badania na górze, obliczył, że dużych krzyży było 150. Wykonano je z drewna, kamienia i metalu. Okoliczni mieszkańcy przyzwyczajali się do nich. Gdy chciano Bogu za coś podziękować lub Go o coś poprosić, to przynoszono krzyż, wkopywano go i modlono się przy nim. Wielkość ich była związana z ważnością prośby i możliwościami danego człowieka. Często na uroczystość wkopania krzyża zapraszano księdza, aby poświęcił zarówno krzyż, jak i ofiarujących go. W ten sposób zapelniano każde

wolne miejsce.

Czasy komunistyczne i ateizacja społeczeństwa nie sprzyjały kulturowemu tradycji stawiania krzyży, jak słusznie napisano w nr 13 "Znad Wilii". Były więc próby zniszczenia świętej Góry, które na całe szczęście nie powiodły się.

W dobie odrodzenia Góra Pilia stała się prawdziwą Mekką dla wszystkich mieszkańców Litwy i okolicznych republik. Wielu z nich uważa za swój obowiązek pojechać, zobaczyć, postawić krzyż, czasami pomodlić się. Krzyże wyrastają jak grzyby po deszczu, jest ich tysiące, dziesiątki tysięcy. Wykonane są z wszelkiego rodzaju materiałów - z zapalek, chleba, z kordonka, drucików, kamyczków, z kolorowych paciorków, a nawet z kwiatów. Często na dużych krzyżach wiszą małe. Obok wspaniałych, rzeźbionych, czasami z postaciami Frasołliwego lub Ukryżowanego, stoją domowe czy ołtarzowe krzyżyki, wiszą różańce lub takie maleńkie krzyżyki, które niegdyś noszono na szyi.

Jest to istny las krzyży. Czegoś takiego nie ma chyba nigdzie na świecie. Na ramionach wielu krzyży umieszczono napisy, większość w języku litewskim. Są to prośby o zdrowie, o błogosławieństwo Boże, podziękowania. Czasami znajduje się napis po polsku lub po rosyjsku. Na jednym z takich krzyży, zupełnie nowym, prościutkim, niedużym, ktoś napisał po polsku i po litewsku: "Niech Bóg błogos-

ławi nasze narody", a obok umieścił maleńkie metalowe flagi Polski i Litwy. Są też i napisy patriotyczne, bo też Góra Krzyży stała się symbolem narodowym. Na samym jej wierzchołku, w miejscu dawnego źródła zasypanego w latach pięćdziesiątych, stoi ołtarz. Przy nim raz do roku, w lecie odbywa się Msze św. za tych, co przetrwali i za tych, co ponoszą rękę przeciwko wszystkiemu co święte. Taka jest historia miejsca, gdzie 14 czerwca uwieńczyła się wielka ogólnonarodowa pielgrzymka narodu litewskiego.

Maria Giedz



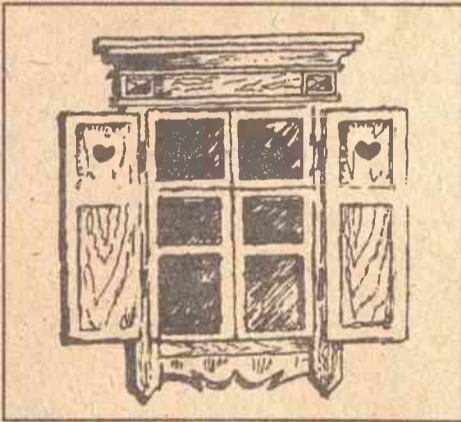
Fot. Jerzy Sadownik

Rozległość - Rogatki - Przedmieścia - Podział miasta na cyrkule, kwartały i parafie (13)

W obecnej chwili Wilno jest rozdzielone na trzy cyrkule i jeden kwartał osobny. Cyrkule dzielące się na kwartały, są następujące: 1-szy Ostróbramski, graniczący na północ z rzeką Wilią od kościoła św. Jakuba na Łukiszkach, które w sobie zawiera ze strony lewej; na wschód z cyrkulem drugim, od którego dzieli go ulice Łukiska, Wileńska, Niemiecka i Ostrobramska; na południe stanowi granicę kraniec Ostrego Końca, a na zachód grunta Zakretu i Wilia na Łukiszkach, tak, że w obręb tej części wchodzi przedmieście Rudnickie, Węgry i Pohulanka. 2-gi Zamkowy, rozciąga się w środku miasta pomiędzy cyrkulem pierwszym i trzecim, oraz



W GŁĄB I Z BLISKA



Falują tany zbóż, kiedy się przecina Litwę ze wschodu nad morze. I jeszcze oczy są pełne mieniącej się zieleni, a tu nową zmienną barwą - kotyszącą się Bałtyku - chłonie wzrok. Łączy się w nim tąpająca ciążość rozdzielonych brzegiem jakże różnych krajobrazów: lądowego i morskiego. Ta sama ziemia pochyłą piaszczystą płaszczyną w stońcu rozpaloną do bieli pokornie znika pod rozbitym grzebieniem fali, opada coraz głębiej i dźwięga rozigraną ruchliwość wód nad pierwotną nietykalnością ukrytych bursztynów.

Nad molo góruje flaga: raz biała, raz czerwona. I nawet czarna. Wtedy dramat starcia dwóch żywiołów narasta, a jego granice wyznaczają złociste okruszyny wydarte i wyplukane ze sprasowanej tajemnicy minionych epok geologicznych.

Morze marszczy czoło w bruzdy pamięci, jakby chciało przypomnieć, czym byli ci dwunodzy, którzy dziś oblegają plażę, gdy ono balsamowało w żywicy wymarłych gatunków drzew kolejnego owada lub skorupkiaka. Tak mało było jeszcze wtedy kregowców.

Statki z zamorskich krajów jak na magnes do portu płyną. Nie widzieć komu ich zawartość trafi i czym kosztem tam napętnią głodne ich wnętrza na drogę powrotną. Tkwią mało realne na mirażowej linii horyzontu i nikną niewidzialnie.

W porze positku ktoś uparcie stawia tę samą kasetę, ot tak, dla uprzyjemnienia stolówkowych kwadransów. Płyną melodie w niezmierniej kolejności. A jedna z nich stale mi przypomina już odległy czas, kiedy o widoku morza mogłem dopiero marzyć. Dokola i tak falowało. Były

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



zawiera przedmieście Śnipiszki. 3-ci Zarzewny, obejmuje całą wschodnią część miasta i całą przestrzeń za rzeką Wilenką. Przedmieście Antokol stanowi osobny kwartał, nie należący do żadnego z powyższych cyrkulów.

Pod względem usług duchowych, Wilno dzieli się na następujące parafie obrządku rzymskokatolickiego: 1-sza św. Jana, obejmuje środek miasta, a mianowicie: obie strony ulicy Zamkowej i Wielkiej i Ostrobramskiej do Ostrej Bramy, całą Trocką, część Dominikańskiej od kościoła św. Ducha ku kościołowi św. Jana, prawą stronę Biskupiej (Dworcowej), obie strony Skopówki, Sawicz i Subocz, całą przestrzeń od Ostrej Bramy prawą stroną do ulicy Trockiej, lewą stronę Wileńskiej, od ulicy Trockiej do domu Glucksberga, zaułek Święto-Michalski, całą prawą stronę Bernardyńskiego i część lewej do domu Zawadzkiego, lewą stronę drugiego zaułka Święto-Michalskiego (przy którym znajduje się konwikt), a nadto kościół pp. Wizytek i całą przestrzeń z lewej strony od Rossy, wespół z cmentarzem tego imienia. 2 - św. Ducha, rozciąga się od prawej strony ulicy Dominikańskiej i Wileńskiej do Wilii, dalej brzegiem tej rzeki idzie do ulicy Antokolskiej, na koniec omijając plac katedralny, obejmuje prawą stronę ulicy Biskupiej i Dominikańskiej do kościoła św. Ducha. 3-cia Ostrobramska, obejmuje południową część miasta. 4-ta Wszechświętych, rozciąga się na ulice Portową, Pohulanę, zaułek Strumilłowski i znaczną część okolicy zamiejskiej. 5-ta św. Jakóba i Filipa albo Łukiska, ogarnia Łukiszki do Wilii, ulicę Wileńską do domu Glucksberga i lewą stronę Pohulaneki do drogi idącej do Zakretu. 6-ta św. Rafała a Zielonym mostem obejmuje całą przestrzeń Śnipiszek i znaczną część okolicy za miastem. 7-ma św. Piotra i Pawła, zajmuje

całe przedmieście Antokol z okolicami pobliskimi. 8-ma Bernardyńska, składa się z cyrkule miasta leżącego za Wilenką, a po lewej stronie tej rzeki z części zaulków Bernardyńskich i Śto-Michalskich.

Rzeki - Kanały - Źródła - Mosty - Prom - Przystań - Młyny

Dwie rzeki Wilia i Wilenka przeszlizgają się u stóp pochyłości, na której wznosi się Wilno; pierwsza z nich dawniej przez Litwinów nazywana była Neris, druga zaś Wilnā. Wilia bierze początek w błotnistych lasach gubernii Mińskiej w powiecie Borysowskim pod wsią Szylimy i płynąc kilka wielkimi łukami w kierunku północnego zachodu, pod Kownem wpada do Niemna. Szerokość jej zwyczajna wynosi od 200 do 250 sążni, na wiosnę zaś bywa podwójną i siega 500 sążni; głębokość zwyczajna nie przekracza 4 do 5 stóp, lecz w czasie wezbrania podnosi się do 2 sążni i wyżej. Oczyszczenie łożyska Wilii i zrobienie jej spławną, nastąpiło było już w r. 1380. Kupcy wileńscy i oby prowadzili nią swe towary w latach 1444, 1494, 1535 i następnych. W roku 1589 rzeka na nowo była oczyszczoną kosztem mieszkańców Wilna, co dowodzi znakomitą ożywienia handlu i przemysłu tego miasta w owych czasach. Oczyszczenie to ponowione było raz jeszcze w roku 1606 kosztem rządu krajowego. Gwagnin około tegoż czasu piszący, powiada, iż Wilia jest rzeką spławną, i że tą drogą wileńskie wysyłają swe towary do Gdańska. Dziś rzeka ta, jako arteria komunikacyjna, nie ma prawie żadnego znaczenia.

Wilenka poczyna się w majątności Miednikach, o 28 wiorst od miasta tuż po za górą Zamkową. Rzeka ta niejednokrotnie zmieniała koryto, tak,

że dziś trudno oznaczyć dawną jej drogę. Niektórzy utrzymują, że w wieku XIV Wilenka szła od góry Lysej mimo Zamkowej, potem około bramy Zamkowej, obiegała zamek dolny i za kościołem katedralnym wpadała do Wilii. Dzisiejsze połączenie tych rzek jest sztuczną robotą z czasów Gedymina, dokonaną w celu oblania zamku ze wszech stron wodą. W bieżącym wieku Wilenka, podmywając brzegi, zwłaszcza na Zarzeczcu, ciągle się posuwa na prawo. W latach 1837, 1844 i 1845 wylewy jej zrzuciły niemałe szkody mieszkańcom wybrzeży. Prócz tych dwóch znaczniejszych, od strony zachodniej i płynęła niewielka rzeczulka Winger i wpadała do Wilii w bliskości ujścia Wilenki. Dziś wprowadzona do kanału podziemnego, przebiega niewidzialnie dla oka ku swemu dawnemu ujściu.

Krom rzek wspomnianych, cztery kanały przecinają w różnych kierunkach Wilno. Pierwszy z tych kanałów wyprowadzony z Wilenki, idzie około ogrodu bernardyńskiego, porusza młyn królewski, a rozdzielony tuż po za nim na dwie odnogi, z dwóch stron opływa cytadelę; jedna z tych odnóg przechodząc około góry Zamkowej w ogrodzie Botanicznym, wpada na powrót do Wilenki, druga mimo koszarów inżynierskich wchodzi do Wilii pod pierwszym mostem antokolskim. Drugi kanał znajduje się na Safianikach na Zarzeczcu, przecina dom Zajcowa i ciągnie się do łaźni Strausa. Trzeci na Popławach, wyprowadzony z Wilenki w bliskości cmentarza bernardyńskiego, wpada do niej przy moście wiodącym z Zarzeczca na Popławę. Na koniec czwartą na przetrzeni między Popławami a Belmontem, płynie tuż obok drogi wiodącej na Belmont od drewnianego do murewanego mlyna Jogichesa.

(Cdn.)

KONKURS To, co było...

"fale" wywózek, kolektywizacji, mobilizacji do wojska. A ponieważ wola wyższa była narzucana trybem wojskowym w różnych sferach, to przymusową robotę na wyrębach lasu i tralowaniu drzew ludzie też nazywali mobilizacją.

Przerzuceni spod Malat, Ignaliny czy Dukszt do robót leśnych szukali "rąbaki" niezbyt odległego postoju noclegowego dla siebie, dla koni, wozów na kołach latem, "karuków" i "psiuków" (nazwy podwójnych wozachuckich sań). Padały pod ręcznymi pitami wiekowe sosny. Żywica ciekła żywym bursztynem. Płonęły z trząskiem smolne żagwie. Stuk toporów i pokrzykiwania na koni rozrywały ciszę lasu. A wieczorem ze skrzypem, rumorem zmęczone bractwo zwalało na podwórze, aby po pewnym czasie zapełnić zapachem dymu i męskim rozhovorem cały dom. Zmęczeni zdejmowali positek, kpinia i dowiec skracały wieczór. Opowieść przynosiła kogoś nad morze, gdzie był zmobilizowany na potów ryb, jeszcze kogoś do kopalni Workuty, z których cudem się wydostał, ale w gronie swoich mógł się oddać tym ciężkim wspomnieniom. Mówili, choć nieco odmiennie, po polsku. Padały słowa typu wakaruszki (wieczorynki), ważyńciak (zamiast jeździć dla własnej przyjemności). A jeżeli komuś trudniej się było wystawić, to inni przychodzili z pomocą, bo w zasadzie prawie wszyscy byli dwujęzyczni.

A jeszcze skuteczniej zdejmowano zmęczenie śpiewem. Zwłaszcza, jeżeli przyjęło się coś na rozgrzewkę. Płynęły piosenki więcej i mniej znane. Jeżeli nie ze słów, to z melodii. Przychodziła też kolej na piosenki litewskie. Te brzmiały dla mnie egzotycznie. Paru się nauczyłem już wtedy, choć słowa były mi początkowo niezrozumiałe.

Kiedy po 10 latach zanuciem kolegom studentom - Litwinom, ostrzegli, że za tę piosenkę mieli w szkole wiele nieprzyjemności. Okazało się - była zakazana jako za bardzo patriotyczna, burżuazyjna i w ogóle smetonowska. A faktycznie była to tylko pieśń pożegnalna chłopca wyruszającego na wojnę za ojczyznę. Śpiewana przez tamten przypadkowy chór "zmobilizowanych" w wolniejszym tempie wbięła w siebie więcej uczucia śpiewającego i więcej go wywoływała u słuchacza, niż ta, przyspieszona w dzisiejszym "kasetowym" wariacie, wrywająca się po trzykroć dziennie w słuch napętniony tęsknym szumem morza.

Wojciech Radłowski



Zdjecie, wykonane na początku wieku jak najbardziej przenosi nas do okolic "znad Wilii". Pytanie brzmi: co przedstawia sobą gmach wznoszący się na brzegu rzeki? Czekamy na odpowiedź i wspomnienia, fragmenty najciekawszych i oczywiście trafnych zostaną wydrukowane. Odpowiedzi należy nadsyłać w ciągu miesiąca na adres redakcji: "Znad Wilii", 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755 z dopiskiem "To, co było..."

Na autorów prawidłowych odpowiedzi czekają nagrody książkowe. Ci, którzy w ciągu roku nadesłali najczęściej trafnych rozwiązań, mają szansę zdobycia nagród specjalnych, w tym wycieczki do Polski.

Tytułem odpowiedzi

W nr 11 została przedstawiona stara pocztówka z fragmentem Kalwarii Wileńskiej, którą wysadzono w powietrze w wiosenną noc 1963 roku.

Kościół, a przy nim klasztor Dominikanów założone zostały w roku 1564 przez biskupa wileńskiego Jerzego Białozora. Początkowo budowle były drewniane, później dominikanie wybudowali kościół pod wezwaniem Znalezienia Krzyża Świętego. Niewątpliwie, na szczególną uwagę zasługują sama Droga Krzyżowa (założona w 1663 r.), która miała zachęcić wiernych do pobożnego rozmyślenia, była swoistą podzięką za uwolnienie Wilna od najazdu Moskali. Fundator i założyciel biskup Białozor odwiedził Jerolimę i Wileńska Droga Krzyżowa została zbudowana

na podobieństwo tamtej.

Na pielgrzymkę do Kalwarii szykowano się z dawna. Ktokolwiek wyruszał, musiał przed wyjazdem pojednać się z rodziną, pogodzić z sąsiadem, inaczej nie przystawało - jechało się wszak na odpust. Pielgrzymki szły od 3 maja do 14 września. Codziennie. A niedzielami były ich setki. Szczególnie pięknie były pielgrzymki nocne, ze świecami. Las gorzał od świateł, rozbrzmiewał pieśniami religijnymi. Pielgrzymki kończyły się przy kościele.

Ryszard Skórko

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie konkursu z nr 11 otrzymują: Irena Osmolska, Ryszard Skórko, Broniusz Stankevičius i Edward Stefanowicz - wszyscy z Wilna.

Książki wysłamy pocztą.

"ZNAD WILII", dwutygodnik, cena 30 kop.

Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka

pocztowa 1755, tel. 65 04 63, fax 65 04 63

Wydawca: Czesław Okieńczyc.

Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski

Numer podpisano do druku 23 czerwca 1990r.

Skład: Rasa Strażinskienė

Druk offsetowy. 2 arkusze druk,

Litewskie Przedsiębiorstwo Wydawnicze "Spauda"

ZNAD WILII
1990.06.24-07.07.

7

COOPEXIM TWOIM PARTNEREM

Zapraszamy specjalistów przedsiębiorstw i spółdzielni, ludzi interesu do zapoznania się z ofertami Spółdzielczego Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego.



Wśród eksponatów szeroki asortyment ofert:

- nowoczesne wyposażenia zakładów fryzjerskich
- różnorodny sprzęt komputerowy
- gabinety kosmetyczne wraz z wykwintnymi kosmetykami
- poszukiwane wyroby farmaceutyczne
- biżuteria na każdą okazję
- zawsze modne wyroby z wikliny
- eleganckie wyroby ze skóry, w tym odzież
- tekstylia i wiele innych atrakcyjnych i niezbędnych rzeczy

Przedstawimy je w dniach 26-30 czerwca w Ośrodku Organizacji Wystaw i Targów LITEXPO w Wilnie, przy al. Kosmonautów 5.

COOPEXIM - nie tylko partner solidny i sprawdzony, lecz i jeden z największych w Polsce eksporterów.

COOPEXIM - to niezawodność, szybkie i profesjonalne wykonanie transakcji.

Przedstawiciele SPHZ COOPEXIM w trakcie wystawy czekają na Twoje oferty.

Gotowi oni dokonać transakcji, zapewniając sprawną obsługę w zakresie eksportu i importu.

Rozliczenia - w rublach i za dewizy. Jesteśmy otwarci na każdą obopólnie korzystną propozycję współpracy.

COOPEXIM - to godny zaufania partner. Współpraca z nim przyniesie ci zysk, o czym przekonasz się odwiedzając nasze stoisko.

Informacja o wystawie:

telefon 45 18 77 i 44 76 94; tlx 261127 ELKON SU; fax (0122)44 45 62

Od nowa

Coraz droższy przyjaciel

Książka twój przyjaciel, uczono nas w szkole. To samo powtarza sąsiad strażak, tyle że ma na myśli książeczkę oszczędnościową. Gdyby ona była w dodatku niezdevaluowana - wdycha. Daj Boże takiego czytania innym - w czasie dyżurów, a całe szczęście, że dość rzadko bywają pożary, w przerwach gry w karty czytał wszystkie gazety, a czasem i coś większego. Od czasu, kiedy ruszyła inicjatywa prywatna i sąsiad zaczął "pracować dla siebie", dyżury traktuje jako innego rodzaju wypoczynek - lektury coraz częściej zastępuje drzemka. A i gazety blokadowe stały się chudsze i mniej ciekawe, bo po pierwsze, wszystko można pisać, a po drugie, dziennikarze też często mają gdzie indziej ulokowane swe sprawy. Poza tym prasa przy całej swej śmiałości nie jest wcale operatwniejsza, a któż będzie czytał o tym, co miało miejsce przed kilku dniami? Można by było napisać wcześniej, ale większość moich kolegów nie potrafi pisać krótko do małych gazet.

W czasach wielkiego rozpolitykowania książka jest odkładana "na później". Albo przeznaczona wyłącznie dla młodego czytelnika, który to przed wakacjami zmuszony był do obowiązkowych lektur. Zresztą gdzie jest ta dobra książka? Księgarnie nadal wypełnione są "poślizgami", złożonymi do druku przed pierestrojką i niepodległością, które szczęśliwie zdążyły się ukazać przed blokadą. Jest to literatura jakże często powstała z błogosłowieństwa cenzury i nomenklatury. Książki wstrzymane, "półkownicy" nadal spokojnie pozostają na swych półkach. Podobnie większość filmów. Niedługo preferowano soc-

jalistyczną zaiste formę sprzedaży bardziej chodliwej książki za makulaturę. Przynosiło się do punktu skupu 20 kilogramów tego, wypłacono po 2 kopiejki za kilogram - i się miało talon na "Trzech muszkieterów". Teraz i to odpada, choć makulatura jest coraz potrzebniejsza. Gdzie więc można otrzymać coś porządnego do czytania?

Niekiedy da się nabyć oficjalnie jakąś rzecz nieoficjalną. Najczęściej rozliczeniową - o stalinizmie, deportacjach, kuchnię dla jarosza, poradnik dla posiadacza psa lub broszurę z zakresu jogi. Cena tych dzieł nie budzi zastrzeżeń tylko dla sprzedającego. Jakość wydawnictw jest tak mierna, że szkoda słów. Trudno też i wymagać jej od człowieka, który wczoraj sprzedawał gwoździe czy kiszzone ogórki.

Gwoli sprawiedliwości zastanówmy się i nad tym, czym dzisiaj jest cena książki przy ogólnej drożyznie i braku pokrycia w towarach. Jeśli nasza dewaluacja ma coś, czego się nie spotka nigdzie - to wciąż stabilne zarobki. W większości galezi od przeszło 20 lat nie uległy one zmianom. Stąd nie każdy w ciągu dnia zarobi na grubszą książkę, że nie wspomnę o wydaniach albumowych i bibliofilskich.

Natomiast co dotyczy książki polskiej, to sytuacja jest wręcz oplakana. Bo to i pozycje "głośne" nie docierają, a ceny są po prostu zawrotne. One to sprawiły, że wcale nieobecna stała się na Litwie polska prasa. Również prasa z Litwy ma krzyżową drogę do wolnorynkowej Polski, o czym przekonujemy się też na własnym przykładzie, nie mogąc wciąż rozwiązać problemu dystrybucji "Znad Wili" na kraj. Paradoxem jest, że zapotrzebowanie na pismo całkiem niemałe, o czym świadczą listy, ale urynkowanie gospodarki

sprawia, że kolportaż przy nakładzie nie sięgającym setek tysięcy egzemplarzy nikomu się nie opłaca, bo i po drodze każdy by chciał zarobić jak najwięcej.

Coraz smutniej też jest, będąc w kraju zaglądać do księgarni. Jeśli np. album "Wilno" kosztuje 130 tysięcy złotych! To jest bardzo drogo nawet dla tego, kto miasto chce oglądać tylko na obrazkach. Aby prasa i książka z Polski z kolei trafiła do nas, można pomyśleć o handlu wymiennym - towar za towar. Ale czy tak dużo osób da u nas rubla za opóźnioną gazetę codzienną, a całe niemałe pobory miesięczne za jeden album? Czy mamy znowuż takie pozycje wydawnicze, które by bez strat znalazły nabywcę

w Polsce?

Problem pozostaje, a nasz dwutygodnik trafia do polskiego czytelnika sporadycznie, przypadkowymi i krętymi drogami. Jedynie dzięki zyczliwości Przyjaciół Litwy i pisma nie jest to działalność charytatywna. W dużej mierze obciążamy nadal pocztę regularnymi przesyłkami. I czekamy wytrwale na oferty od kogoś, kto by chciał nam pomóc, kto by zadbał, żeby kolportaż był opłacalny również dla redakcji. Trudna to sprawa, bo gazeta i książka nie zastąpi cementu, cegły, glazury czy kaloryferów.

A to jest teraz najbardziej poszukiwane po obu stronach miedzy.

Tomasz Bończa

